Redakcja Karola 2 — Telefony: 130-26, 102-26
Administracja Karola 2, Telefon 183-48.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
prenumerata z 2 książkami miesięcznie 3 zł. 80 gr.
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 247

Łódź, środa 7 września 1932 r.

Zabójstwo marszałka Czang Czung Czanga.



Marszałek Czang - Czung - Czang, o którego haremie, składającym się z 50 żon, pisaliśmy przed kilku dniami, został jak już z depesz wiadomo, zamordowany przez dwóch sprawców. Jeden z nich jest synem generała, którego Czang - Czung - Czang kazał przed kilku laty stracić. Czang - Czung - Czang rozpoczął swoją karjerę jako prosty żołnierz i walczył w wojnie rosyjsko - japońskiej po stronie Rosji. Podczas wojny domowej został gubernatorem bogatych prowincyj.

Katastrofa lotnicza w Bydgoszczy.

Policjant - uczeń poniósł śmierć.

Bydgoszcz, 7 września. Postępy lotnictwa komunikacyjnego oraz wogóle rozwój lotnictwa, spowodował, iż dziś już uczuwa się potrzebę pewnej regulacji ruchu lotniczego. Dlatego też wszystkie państwa organizują obecnie

policję lotniczą.

Nie pozostała wtyle i Polska. U nas też szkoli się specjalnie policję, by zorganizować straż podniebną.

Szkolenie policji lotniczej w pilotażu odbywa się w Bydgoszczy. Tu właśnie znajduje się centrum wyszkolenia dla przyszłych stróżów przestworzy.

Przy szkoleniu, jak wiadomo, o wypadek nie trudno. To też kilka drobnych wypadków z policją lotniczą notowaliśmy w swoim czasie.

Wczoraj natomiast doszło do poważnego nieszczęścia.

Posterunkowy - pilot Jan Szczęsnolewicz odbywał samodzielny lot. Na bardzo znacznej wysokości aparat Szczęsnolewicza wpadł w korkociąg i zaczął

błyskawicznie spadać.

Pilot widocznie wyłączył motor i usiłował maszynę wyprostować. Udało mu się to. Ale widać niedoświadczenie nie pozwoliło mu na włączenie natychmiast motoru i

samolot runął na ziemię.

Z pod szczątek strzaskanego aparatu natychmiast wydobyto nieszczęśliwego lotnika. Żył jeszcze, ale już śmierć czyhała na swą ofiarę....

Przewieziono go do szpitala i tu po kilkugodzinnych męczarniach zakończył życie.

Zmarły Jan Szczęsnolewicz pochodził z Oran na Wileńszczyźnie.

Pożar fabryki w Białymstoku.

Straty wynoszą ćwierć miljona złotych.

Białystok, 7 września. W nocy wybuchł w Białymstoku groźny pożar we fabryce „Sokół" przy ul. Warszawskiej Nr. 64. Ogień rozszerzał się z błyskawiczną szybkością i kiedy zaalarmowana straż pożarna przybyła na miejsce pożaru, cały budynek fabryczny stał już w płomieniach. Walka z rozszalałym żywiołem trwała do godz. 6 rano. Wysiłki straży pożarnej były skierowane w kierunku ratowania sąsiednich zagrożonych budynków. Fabryka spłonęła doszczętnie.

Pastwą płomieni padły warsztaty tkackie i urządzenia przędzalnicze. Straty wynoszą przypuszczalnie około ćwierć miljona zł. — Bez pracy pozostało około 200 robotników. Należy zaznaczyć, iż do godz. 9 wieczór czyli na 3 godz. przed wybuchem pożaru fabryka była w pełnym ruchu. Przyczyny pożaru nie zdołano narazie ustalić.

Nowy prezydent Meksyku.



Abelardo Rodriquez został po ustąpieniu Ortiza Rubio wybrany prezydentem Meksyku. Liczy on 36 lat życia.

Uruchomienie fabryk Forda.

60,000 robotników znajdzie pracę.

Detroit, 7 września. W warsztatach samochodowych Forda, zamkniętych od dłuższego czasu, ma być wznowiona praca na wielką skalę. Liczą się z zatrudnieniem zgórą 60.000 robotników, którzy przeszło od roku pozostawali bez pracy.

Złodziej w uniformie kolejarza

bezkarnie okradał pasażerów.

Sosnowiec, 7 września. W Częstochowie na dworcu zatrzymano Stanisława Nowickiego (zam. przy ul. Kościelnej Nr. 99) który od dłuższego czasu dokonywał kradzieży kolejowych w pociągach na przestrzeni Częstochowa — Katowice, Piotrków i Szczakowa, nie zwracając uwagi podróżnych dlatego, że

nosił uniform kolejarski.

Przytem zaopatrzony był w legitymację pracownika P. K. P. Brunona Strzempki z Katowic i Sudy Piotra, robotnika kolejowego z Katowic które — jak stwierdzono — zostały wymienionym skradzione. Przy Nowickim znaleziono również zegarek, skradziony Sudzie, któremu też jego własność zwrócono.

Od Nowickiego odebrano część rzeczy, pochodzących z kradzieży, które zwrócono poszkodowanym.

W tymże dniu w mieszkaniu u Nowickiego zatrzymany został znany złodziej włamywacz Skwarczyński Leon, przezwany „Makówka", przy którym znaleziono narzędzia złodziejskie. Skwarczyńskiego, jako poszukiwanego, przekazano Wydziałowi Śledczemu w Sosnowcu.

Oszust w przebraniu zakonnika.

Zdradzona kochanka zdemaskowała rozpustnika.

Niezwykłą aferę oszukańczą wykryła policja w Kosowie. Dzięki doniesieniu pewnej kobiety udało się zdemaskować pomysłowego aferzystę, który nabrał szereg ludzi z okolicy na znaczne kwoty pieniężne. Nazwisko „bohatera" brzmi Janusz Wilczyński.

W przebraniu zakonnika-kwestarza mieszkał w Kosowie i cieszył się ogólnym szacunkiem i sympatją. Mało tylko ludzi wiedziało, że rzekomy ksiądz prowadzi podwójny tryb życia. W dzień obchodził miasto i powiat, zbierając datki na cele kościelne, nocą zaś zrzucał sutannę i brał udział w najbardziej wyuzdanych orgjach erotycznych i pijatykach. Umiał się jednak tak sprytnie urządzić, że tajemnicę jego znało tylko szczupłe grono jego kompanów, którzy z łatwych do zrozumienia względów nie zamierzali i nie mogli zdemaskować łotrzyka.

Wilczyński nawiązywał liczne stosunki miłosne z paniami z towarzystwa, które odwiedzały go nocą podczas nieobecności mężów.

Ostatnio utrzymywał intymne stosunki z niejaką panią Z. Poznawszy jednak przed kilkoma dniami pewną uroczą pannę zakochał się w niej na zabój i porzucił p. Z. Zrozpaczona kobieta, u której podrażniona ambicja odezwała się może silniej, niż zawiedziona miłość, pragnąc zemścić się na niewiernym kochanku wygotowała przeciwko niemu doniesienie.

Kiedy funkcjonarjusze PP. przybyli do mieszkania Wilczyńskiego, oszust

usiłował popełnić samobójstwo.

Z trudem tylko udało się policjantom wyrwać mu z rąk rewolwer.

W toku wstępnych dochodzeń wyszły najaw liczne oszustwa Wilczyńskiego. Jak się okazuje wyłudził on od blisko 500 osób sumę 20.000 złotych. Wiadomość o aresztowaniu pięknego „księdza" zasmuciła wiele pań z Kosowa i okolicy. Po zamknięciu dochodzeń policyjnych odstawiono Wilczyńskiego do więzienia sądowego.

—x:o:x—

Ze strachu przed sądem doraźnym

podpalacz popełnił samobójstwo.

Radomsko, 7.9. Przed dwoma dniami w areszcie miejskim w Radomsku osadzony został podejrzany o zbrodnicze podpalenie zagrody swego szwagra niejaki Ludwik Tkaczyk. Śledztwo przeciwko podpalaczowi, który spalił zagrodę szwagra w celach zysku, ponieważ miał z nim jakieś porachunki finansowe, toczyło się w trybie postępowania doraźnego.

W dniu wczorajszym Tkaczyk, korzystając z chwilowej nieobecności służbowej dozorcy aresztu scyzorykiem kieszonkowym poderżnął sobie gardło. W chwilę później zauważono desperacki krok aresztanta. Ociekającego krwią Tkaczyka przewieziono do szpitala św. Aleksandra w Radomsku, gdzie mimo natychmiastowej pomocy — zmarł.

Tragiczny epilog zabawy.

Straszna śmierć dziecka w płomieniach.

Radom, 7 września. Wieś Myśliszewice gm. Gzowice była terenem wstrząsającego wypadku śmierci 3-letniego chłopca w płomieniach.

W zagrodzie Woktyla Wojciecha powstał pożar. Zaalarmowani natychmiast sąsiedzi i straż przystąpili do energicznej akcji ratunkowej, która przez dłuższy czas nie dawała żadnego wyniku. Wreszcie po dłuższych zmaganiach się z szalejącym żywiołem, pożar udało się zlokalizować.

Z przerażeniem ustalono, że w jednej z płonących szop znajdują się zwęglone zwłoki 3-letniego Kupsza Józefa. Jak ustalono pożar spowodowany został przez spalonego chłopca oraz jego rówieśnika Kosztyla Władysława, którzy bawili się zapałkami w szopie wypełnionej odpadkami konopianemi.

Kosztyla zdołano jednak uratować bez następstw zagrażających życiu.

Pastwą pożaru padło 4 stodoły ze zbiorami i 1 obora.

Ogólne straty wynoszą około 10.000 złotych.

Por. Żwirko w rodzinnem mieście.

Lot propagandowy RWD 6.

Wilno, 7.9. W dniu 8 b. m. na lotnisko w Porubanku przybędzie zwycięski lotnik europejski Franciszek Żwirko, oraz konstruktor inżynier Wigura. Bohaterskiego lotnika powitają przedstawiciele władz cywilnych, organizacyj, klubów lotniczych, sportowych i rzesze ludności. W dniu tym z Lidy przybędzie specjalna eskadra samolotów z dowódcą 5 p. lotniczego. Samorząd wileński przygotowuje wilnianinowi wielką niespodziankę, która zostanie mu wręczona w czasie pobytu w Wilnie.

Por. Żwirko zamierza odbyć lot propagandowy po całej Polsce, na zwycięskiej awjonetce RWD6.

—xox—

Fiasko rokowań o stworzenie koalicji

między centrum a hitlerowcami.

Berlin, 7 września. Rokowania w sprawie utworzenia bloku rządowego między centrum a hitlerowcami, kontynuowane były w ciągu dnia wczorajszego.

Zastanawiano się nad możliwościami utworzenia rządu koalicyjnego dla Prus i Rzeszy. W kołach politycznych panuje przekonanie, że rokowania te

utknęły na martwym punkcie.

Na wtorkowej sesji odbędzie się w Reichstagu ogólna dyskusja nad deklaracją Papena. Niektóre dzienniki wyrażają zdanie, że należy liczyć się z rozwiązaniem Reichstagu już w przyszłym tygodniu.

Urzędy pocztowe będą sprzedawały

znaczki stemplowe i blankiety wekslowe.

Warszawa, 7 września. Centralne władze pocztowe opracowują obecnie projekt rozporządzenia, w myśl którego uwzględnione być mają wielokrotne życzenia, zgłaszane przez publiczność, aby wszelkie znaczki stemplowe tudzież blankiety wekslowe były sprzedawane w urzędach pocztowych.

Rozporządzenie to, wejdzie w życie prawdopodobnie już w dniu 1 listopada br. i będzie zawierało postanowienie, że sprzedaż znaczków stemplowych i blankietów wekslowych ma się odbywać we wszystkich urzędach i agencjach pocztowych.

Wittelsbachowie idą w ślady Hohenzollernów.



następca tronu bawarskiego ks. Ruprecht (po lewej stronie) przechodzi wzdłuż frontu Stahlhelmu w Monachjum, gdzie urządzono olbrzymią manifestację na rzecz przywrócenia monarchji.

Strajk włoski

w łódzkich fabrykach.

Łódź, dn. 7.9. Jak się dowiadujemy sytuacja strajkowa w fabrykach Benicha i u Allarta i Rousseau — pozostaje bez zmiany. Robotnicy w dalszym ciągu nie opuszczają terenów fabrycznych.

W fabryce Benicha istnieją możliwości pertraktowania dyrekcji z robotnikami na terenie inspektoratu pracy, ale po opuszczeniu przez robotników dziedzińca. Jest to kardynalny warunek zarządu fabryki. Ponieważ robotnicy narazie sprzeciwiają się temu — sprawa pertraktacyj przeciąga się.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w płaceniu 8.89. dolar złoty w żądaniu 8.93, w płaceniu 8.92; funt angielski w żądaniu 31.00, w płaceniu 30.90; rubel złoty w żądaniu 4.68, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.10, w płaceniu 35.00.

Zaburzenia bezrobotnych

w Stanach Zjednoczonych.



Policja w Filadelfji rozpędza przy pomocy pałek gumowych demonstrujących bezrobotnych. Liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wynosi według nieoficjalnych danych 11 miljonów osób.

Król kasiarzy przed sądem.

Proces o włamanie do Banku Polskiego.

„Ta larwa kłamie!"

Warszawa, 7 września. Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonych:

Pierwszy składał wyjaśnienia osk. Cichocki („Szpicbródka"). Mówi on zupełnie spokojnie. Każde słowo widać, że jest uprzednio przemyślane. Oskarżony zdradza dużą przytomność umysłu. Na zapytania najbardziej kłopotliwe — potrafi dać błyskawicznie — przemyślaną odpowiedź.

Zaczął on swoje wyjaśnienia od nieco patetycznego wstępu.

„Nie chcę być wyrzutkiem — między wyrzutkami społeczeństwa — nie będę poruszał tu niektórych nazwisk ludzi, którzy na tej ławie nie zasiadają".

Na zwróconą mu przez przewodniczącego sędziego Kozakowskiego uwagę — aby nie wygłaszał przemówienia lecz złożył zwięzłe oświadczenie, Cichocki przechodzi do treściwych wyjaśnień. Opowiada więc, iż na wiosnę 1929 roku ktoś zaproponował mu jakąś robotę. Cichocki miał przygotować plany i narzędzia. Oskarżony zgodził się. Jeździł w tej sprawie do Częstochowy. Kiedy się jednak dowiedział, iż chodzi o Bank Polski — oświadczył kategorycznie, że w tem przedsięwzięciu udziału nie weźmie. Wrócił do Warszawy. Następnie zwracał się do niego ten sam osobnik z propozycją nowej „pracy". Tym razem Cichocki miał opracować plan unieszkodliwienia aparatu alarmowego. W związku z tem — Cichocki opowiada, iż spotkał się z Weissem — którego znał od lat kilku — i za jego pośrednictwem miano otrzymać informacje o planie alarmowym.

Po jakimś czasie trudności jednak okazały się tak wielkie, iż było widocznem, iż przedsięwzięcie będzie bardzo trudne.

Kiedy wreszcie okazało się, mówi Cichocki iż plan dotyczy tego samego Banku Polskiego — kategorycznie odmówiłem i sprawy zaniechano. Wiedziałem dobrze, że nie można robić włamania do instytucji: 1) policja by wszystkie sprężyny poruszyła aby sprawców wykryć, 2) banknoty w Banku Polskim są seryjne i żadnych korzyści z nich by nie było.

Prok. Sieroszewski: Kiedy zaniechano planu?

— Na 5 czy 6 dni przed „wsypą". Panie prokuratorze, ja nawet wiem kto to wsypał.

— Więc kto?

— Henryk Hrynicki.

— Dlaczego więc — już po zaniechaniu planu — znaleziono u pana informacje, dotyczące urządzenia alarmowego?

— Panie prokuratorze. Chciałem nad tem popracować. Liczyłem, że może mi się to kiedyś przydać.

Zkolei wyjaśnia oskarżony swoją znajomość z Weissem. Była ona przelotna. Weiss niejednokrotnie prosił Cichockiego o pożyczkę.

Adw. Winiarski: I czy ją mu pan obiecał?

— Proszę sądu. Ja mam niesłusznie opinję bogatego człowieka. Mówi się o kamienicy. Jest to nieprawda. Nie chcąc jednak psuć sobie opinji i być takim sobie złodziejem - nędzarzem, jakich są setki — udawałem zasobnego. Obiecywałem więc Weissowi pożyczkę.

W dalszym ciągu oskarżony twierdzi, iż Weiss nie był wtajemniczony w szczegóły. Nie dowierzano mu jako aferzyście.

— Pomiędzy nami, przestępcami — mówi podsądny — są różnego rodzaju kategorje. Aferzyści uchodzą za ludzi, którzy oszukują własnego ojca.

Następnie sąd na wniosek obrońcy adw. Przyjemskiego wysłuchał części wyjaśnień oskarżonego Cichockiego przy drzwiach zamkniętych.

WYJAŚNIENIA INNYCH PODSĄDNYCH

Osk. Brzeziński twierdzi, że o niczem nie wiedział. W Częstochowie zjawił się wypadkowo.

Osk. Stempel przyznaje się, że był plan zamachu na Bank Polski, o którym wiedział, lecz został zaniechany. Stempel przyznaje się natomiast do udziału w rabunku sklepu Jagodzińskiego. Opowiada o tym fakcie, który stał się powodem ruiny uczciwego kupca — z całym spokojem „fachowca". Twierdzi, że do podziału nie było tyle pieniędzy i przedmiotów, o ilu prasa pisała. Mówi o tem jakby z żalem..

Oskarżony twierdzi, iż w rabunku brali udział: Duszkiewicz i Andrzejak.

Osk. Andrzejak przyznaje się również do kradzieży u Jagodzińskiego.

Posiedzenie sądowe w sprawie Szpicbródki i jego spólników trwało do godziny 8-ej wieczór. Przesłuchano wszystkich świadków przybyłych z Częstochowy, m. in. dyrektora

oddziału Banku Polskiego w Częstochowie p. Baranowskiego, który stwierdził, że pewnego dnia zepsuła się sygnalizacja alarmowa w Banku. Telegrafowano wówczas do Warszawy, skąd przysłano montera Dąbrowskiego. Przybyły monter pracował przez kilka dni, poczem oświadczył, że teraz będzie wszystko w porządku, poczem podał swój adres prywatny w Warszawie, ażeby wezwano go telegraficznie na wypadek, gdyby znowu instalacja uszkodziła się. Obecnie stwierdza dyrektor — naczelnik sygnalizacyjny, który dawniej znajdował się w dyżurce woźnego, obecnie znajduje się w jego prywatnem mieszkaniu.

Dalsze zeznania składa żona zmarłego Kazimierza Januszewskiego, który również brał udział w tej sprawie. Obciąża ona bardzo Stempla Brzezińskiego i Dylewskiego.

Wdowa po zmarłym kasiarzu

opowiada, że mąż jej w trakcie roboty chciał wycofać się ze spółki. Wówczas wymienieni trzej oskarżeni zwołali „dintorję", na której Stempel groził jej mężowi rewolwerem na wypadek, gdyby wycofał się z roboty.

W tem miejscu zrywa się z ławy oskarżony Dylewski i zwracając się w stronę zeznającej, krzyczy:

„Ta larwa kłamie". —

przewodniczący napomina oskarżonego, ażeby był bardziej optnowanym w reagowaniu.

Na tem posiedzenie sądowe zamknięto.

Jutro sąd przystąpi do zbadania świadków policjantów, którzy wykryli całą aferę.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Konferencja w Strezie nie wyszła narazie poza ramy sprawozdawczych referatów. Delegat polski Rose wygłosił referat o zamrożeniu kredytów rolniczych w środkowej i wschodniej Europie i o środkach zaradczych.

(—) Prasa niemiecka twierdzi, że Włochy obiecały poprzeć żądania Niemiec w sprawie swobody zbrojeń.

(—) Generał Schleicher wygłosił na zakończenie manewrów w Prusach Wschodnich przemówienie, w którem zapewnił że rząd niemiecki przetransportuje w razie potrzeby drogą morską sprzęt wojenny do Prus Wschodnich i przygotuje je na bazę wojenną.

(—) Pociąg pospieszny, idący z Paryża, wykoleił się na przedmieściu Marsylji. Ośmiu pasażerów odniosło ciężkie rany.

(—) Korespondent gdański warszawskiego „Kurjera Porannego" Izydor Zylberman został skazany przez sąd gdański na miesiąc więzienia za fałszerstwo dokumentu dokonane przez wpisanie do legitymacji zamiast swego prawdziwego nazwiska pseudonimu Leliwa.

(—) Generalny dyrektor Huty Królewskiej na G. Śląsku, Fryderyk Bernhard został skazany na 7 dni aresztu za obłudne podburzanie robotników do ekscesów, aby odwrócić uwagę od swej wysokiej gaży.

(—) Nowy ustrój adwokatury, uchwalony przez Radę Ministrów wejdzie w życie dnia 1 października. Uchwalony projekt przewiduje utworzenie pierwszej naczelnej rady adwokackiej w Warszawie na okres 3—letni z nominacji. Rady okręgowe w siedzibach sądów apelacyjnych będą skompletowane z wyboru. Najważniejszą zmianą jest otworzenie dostępu do adwokatury nietylko sędziom cywilnym i wojskowym po dwuletniem urzędowaniu, ale również prokuratorom, podprokuratorom sądów powszechnych, wojskowych i administracyjnych i urzędnikom prokuratorji generalnej po dwuletniej służbie referendarskiej bez egzaminu adwokackiego.

Zarządzenia nadzorcze ministra sprawiedliwości w stosunku do naczelnej Rady Adwokackiej są ostateczne i nie ulegają zaskarżeniu.

(—) W związku z wykryciem falsyfikatów 10-złotowych w Poznaniu policja aresztowała niejakiego Wacława Przybylskiego, w którego mieszkaniu znaleziono fabrykę do wyrobów falsyfikatów. Aresztowanego przekazano do dyspozycji władz sądowych.

Fatalny upadek z krzesła.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź. 7 września. W dniu wczorajszym, około godziny 8 wieczorem na ulicy Cymera został przejechany przez taksówkę 4-letni Idel Rubinstein, syn tragarza, zamieszkały przy ulicy Cymera 13. Chłopiec odniósł ogólne obrażenia ciała. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

W podwórzu domu przy ulicy Brzezińskiej 122 w bójce odniósł szereg tłuczonych ran głowy 27-letni Józef Okrasa (Brzezińska 128). Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Na Bałuckim Rynku została napadnięta przez nieznanych sprawców 22—letnia Rajzla Solna, bezrobotna, zamieszkała przy ulicy Zawadzkiej 32. Solna odniosła szereg obrażeń, między innemi ugodzona została nożem w plecy. Ofierze tajemniczego napadu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

W mieszkaniu własnem przy Placu Dąbrowskiego 4 spadła z krzesła odnosząc złamanie lewej ręki 24—letnia Henryka Malinicka. Poszkodowanej udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Pielgrzymka do Częstochowy wyruszy dzisiaj wieczorem.

Komitet Pielgrzymki Jubileuszowej A. K. z miasta Łodzi na Jasną Górę do Częstochowy podaje do wiadomości, że dziś tj. w dniu 7 września (środa) o godz. 13 z dworca Łódź-Fabryczna wyrusza specjalny pociąg z miasta Łodzi do Częstochowy.

W dniu 9 b. m. tj. w piątek o godz. 20 min. 50 nastąpi powrót pielgrzymki z Częstochowy do Łodzi.

Początek przedstawień o godz. 4, 6, 8, 10.

Na rubieży Azji i Ameryki.

Gibraltar Stanów Zjednoczonych.

Sukces białej cywilizacji na Filipinach.

Manila, w sierpniu.

Wyspy Filipińskie są bardzo ważnym punktem strategicznym nietylko ze względu na swe doskonałe połączenie ze Wschodem i Pacyfikiem lecz również z powodu znacznych bogactw naturalnych.

Niewielka odległość od Chin

oraz prawie skok do Australji i Indji holenderskich dają im możność rozwinięcia handlu i pośrednictwa między tymi krajami. Ameryka, do której wyspy te należą, dawno już poznała ich wartość polityczną i handlową, wskutek czego pilnuje ich jak oka w głowie. Stany Zjednoczone ostatnio doskonale te wyspy ufortyfikowały i zrobiły z nich bazę operacyjną dla swojej floty wojennej. W Cavite, w zatoce manilskiej stale znajduje się

około 40 okrętów wojennych

różnego typu, które obserwują teren wód chińskich i japońskich. Większe zaś lotniska i załogi wojskowe na całej wyspie Luzon jak również ufortyfikowane wejście do Manili wskazują, że Amerykanie są przygotowani na wszelkie niespodzianki.

Gdy statek nasz wjeżdżał do zatoki, gdzie na zalesionych wzgórzach widniały ciężkie dalekonośne armaty, z boku zjawiła się nagle łódź podwodna, aby stwierdzić naszą tożsamość...

Filipiny, składające się z około

7 tysięcy wysp, wysepek i skał,

nie są jeszcze tak kultywowane i cywilizowane jak np. niedaleka Jawa. Poza leżącą w północnej grupie wyspą Luzon, którą przecinają liczne linje kolejowe i wspaniałe drogi, pozostałe wyspy są jeszcze mało zbadane i zamieszkałe prawie wyłącznie przez tubylców. Nazwa Filipin pochodzi od księcia Filipa, który w 1555 r. został królem Hiszpanji.

Nowoczesny rozwój wysp rozpoczyna się dopiero od czasów, gdy zostały one przyłączone do Stanów Zjednoczonych. Po 300-letniem panowaniu tam Hiszpanji, która te wyspy jedynie eksploatowała, nie robiąc żadnych wkładów, w 1898 na podstawie umowy paryskiej wyspy zostały przyznane Ameryce. Było to po wojnie hiszpańsko - amerykańskiej, gdy amerykańska marynarka otoczyła Manilę i prawie bez walki zajęła główne miasto i okoliczne wyspy. Jeszcze dzisiaj można zobaczyć w zatoce manilskiej szczątki drewnianego okrętu hiszpańskiego, który Amerykanie zatopili i pozostawili na tem miejscu jako trofeum wojenne.

Po zajęciu wysp Amerykanie zaczęli naprawiać wszystko to, co Hiszpanie zaniedbali. Osuszyli więc moczary, które przyczyniły się do rozwoju różnych chorób, budowali drogi, dali wyspom kulturę, założyli

liczne szkoły, uniwersytet

i w ciągu 30 lat swych rządów zmienili wygląd wysp wprost nie do poznania. Dzisiejsza Manila i wiele innych miast tutejszych śmiało może się równać z miastami amerykańskiemi lub europejskiemi.

Mieszkańcy Filipin, którzy podobnie jak i Amerykanie są wychowywani w duchu demokratycznym, chętnie i szybko się cywilizują. Pozatem ludność miejscowa, która po części należy do rasy malajskiej i posiada przymieszkę krwi hiszpańskiej, jest uczciwa, wesoła i gościnna, choć z drugiej strony odznacza się skłonnością do

zaczepek, awantur i rozrzutności.

Mężczyźni są przeważnie średniego wzrostu i silnej budowy a kobiety bardzo piękne i zgrabne. Filipińczyk jest kiepskim kupcem.

Obecnie cały handel znajduje się w ręku Europejczyków i Amerykanów a mniejsze składy są własnością bardziej przedsiębiorczych Chińczyków i Japończyków. Za to ludność miejscowa posiada talent i zamiłowanie do muzyki, tańca, boksu i robót na plantacjach.

Przez szkołę przedostała się na wyspy również i moda i dzisiejsza Filipinka, mieszkająca w mieście, jest prawie taksamo gustownie ubrana jak Europejki i tylko ciemna płeć zdradza jej pochodzenie. To samo można powiedzieć o mężczyznach. Na głównych ulicach Manili i innych miast widać eleganckich tubylców w ubraniach, skrojonych według ostatniej mody, tak iż najwykwintniejszy dandy europejski nie potrzebowałby się ich wstydzić.

Za to z jedzeniem i mieszkaniem jest znacznie gorzej. Filipińczycy często zadawalają się samym ryżem i śpią niejednokrotnie po kilka osób w niewielkim pokoiku, aby tylko mogli kupić sobie wymarzone eleganckie ubranie i pójść do kina.

Głównem miastem Filipin jak również siedzibą władz i urzędów jest Manila, leżąca w zachodniej części wyspy Luzon. To najczyściejsze miasto na Wschodzie, pod względem porządku i organizacji może być wzorem nawet dla miast amerykańskich. Wszędzie panuje atmosfera wolności, demokracji i wesołości. Ulice są bardzo szerokie i umożliwiają swobodne kursowanie licznych powozów i automobili. Piękne bungalowy i nowoczesne domy czynszowe wznoszą się wśród hiszpańskich katolickich kościołów, ogrodów, szkół, gmachów uniwersyteckich i fortów.

W Manili kasty społeczne zupełnie nie istnieją. Wszyscy są tam sobie równi i wszystkie zawody i stany siedzą obok siebie w hotelach, restauracjach i kabaretach, znają się i bawią się jak starzy znajomi, utrzymują wspaniałe nowoczesne tramwaje i niezliczone auta i dorożki.

Manila jest wesołem kosmopolitycznem miastem. Poza upałami letnimi posiada klimat zupełnie zdrowy. W ostatnich czasach w mieście osiadło wielu Niemców i Szwajcarów, którzy są właścicielami większości fabryk cygar i papierosów.

F. J.

Tajna armja Irlandji.

Dowódca potężnej organizacji podziemnej.

„Czerwony Dom" przy ul. Saint Andrews 12 w Dublinie niewiele różni się w wyglądzie zewnętrznym od innych 2 i 3-piętrowych kamienic, znajdujących się na spokojnej tej ulicy.

Brama otwarta, wejść można bez przeszkód.

Na trzeciem piętrze znajduje się główny sztab najpotężniejszej tajnej organizacji wojskowej na świecie.

Nie jest rzeczą łatwą dostać się do głównego dowódcy I. A. R. (Irlandzkiej armji republikańskiej). Jeden z dziennikarzy francuskich, któremu udało się tam dostać, tak opisuje swe wrażenia:

Wylegitymowałem się w pierwszym pokoju, za chwilę znajduję się w gabinecie Mac Brida, głównego dowódcy armji. Jest to młody, sympatyczny człowiek, pełen życia i temperamentu. Zapytuję z niedowierzaniem:

— Czy jest pan rzeczywiście owym Mac Bridem, który ma za sobą tyle lat więzienia?

Z uśmiechem odpowiada p. Mac Brid:

— Bądź pan spokojny, ma pan przed sobą oryginalnego Mac Brida, tego samego, który był aż

pięć razy za kratami więziennemi,

a jednak nie ukończył jeszcze 30 roku życia. Walka jest u nas tradycją rodzinną. Mój ojciec walczył przeciw Anglji i po wielu przejściach został rozstrzelony. Od 15 roku życia biorę żywy udział w ruchu rewolucyjnym.

Pozostająca pod mojem dowództwem I. A. R. została powołana do życia w roku 1913 i od tego czasu jest ośrodkiem ruchu wolnościowego Irlandji.

Jest to tajna organizacja, tylko dowódcy i kilkuset oficerów występują całkiem jawnie.

Ilość naszych członków dochodzi do 15.000. I. A. R. jest zatem najpotężniejszą tajną organizacją wojskową na świecie. Początkowo mieliśmy tylko karabiny i granaty ręczne, dziś rozporządzamy kompletnem, nowoczesnem uzbrojeniem. W ciągu kilku godzin możemy zmobilizować całą naszą armję.

— A co jest celem politycznym tej organizacji?

— Nie mamy specjalnych celów politycznych ani gospodarczych. Obojętną jest nam rzeczą, jakie stanowisko zajmie rząd w sprawach importu, eksportu i t. d.

My walczymy wyłącznie

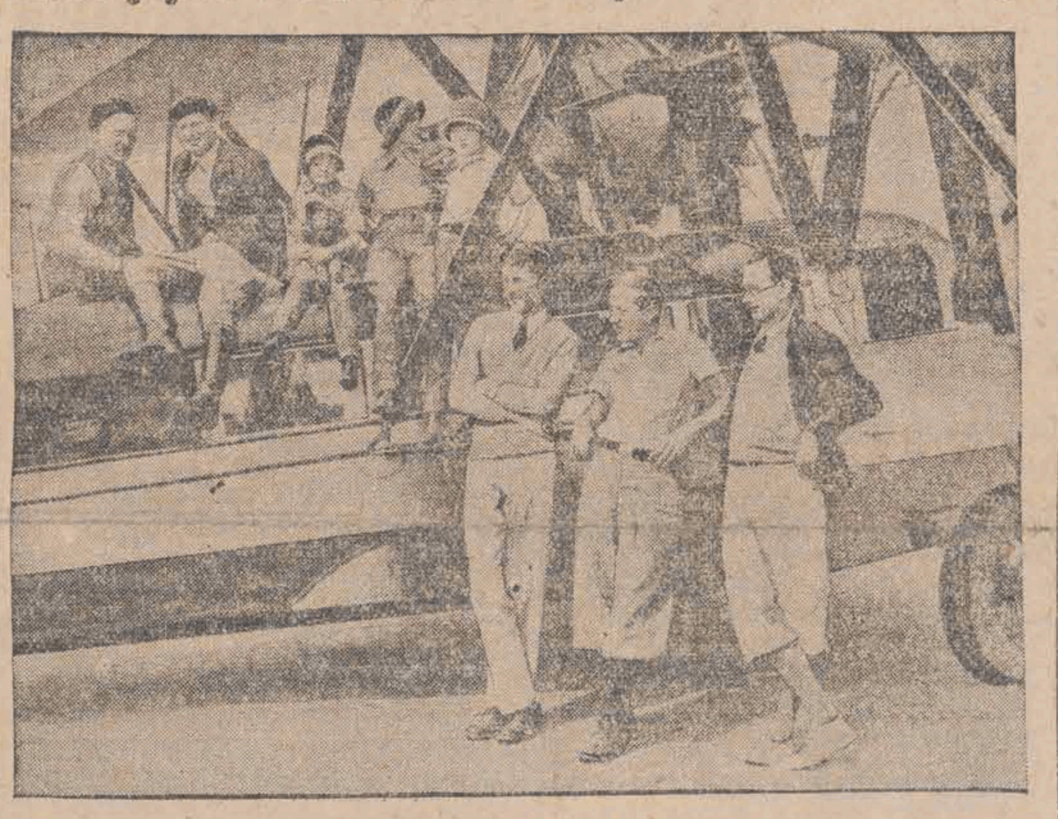
o wolność i niezawisłość Irlandji.

Jeśli rząd postępuje po tej linji znajduje nasze poparcie, w przeciwnym razie mamy dość środków do dyspozycji, by zwalczać rząd, który zdradza najżywotniejsze interesy wolnej Irlandji.

— Jaki jest stosunek pański do obecnego rządu w Irlandji?

— Mam wrażenie, że De Valera narazie kroczy po linji myśli narodowej. Nie mamy zatem najmniejszego powodu odmówić mu naszego poparcia.

Latająca rodzina utknęła w Grenlandji.



Pułkownik Hutchinson utknął ze swoim wspaniałym aparatem w Godthaab na Grenlandji, ponieważ rząd duński odmówił mu prawa przelotu z powodu zlekceważenia przepisów o wizach. Hutchinson dalszą podróż będzie musiał odbyć okrętem.

Tragiczny koniec wycieczki do Europy.

Flirt Amerykanina zakończony śmiercią.

Dziwny dramat, którego motywów ostatecznie jeszcze nie ustalono rozegrał się w jednej z największych kawiarń w dzielnicy Champs des Elysees w Paryżu Aktorami dramatu są Amerykanie, przebywający obecnie w Paryżu i pewna paryżanka, której tożsamości nie stwierdzono.

Amerykańskie towarzystwo składające się z zamożnego kupca Miltona i jego spólnika Sidera z Chicago oraz niejakiej Singerowej z Hollywood, zasiadła na terasie kawiarni. Goście z suchej Ameryki raczyli się nadmiernie alkoholem. Około północy doszło między nimi do tak gwałtownej rozprawy, wywołanej zachowaniem się pewnej damulki, siedzącej w sąsiedztwie i kokietującej wyzywająco Miltona. Singerowa

czuła się tem dotknięta

i czyniła Miltonowi poważne zarzuty. Kłótnia spotęgowała się do tego stopnia, że właściciel kawiarni musiał interwenjować i prosić o spokój. W tej chwili wyciągnął Milton z kieszeni mały sztylet, przebił się i runął na ziemię. Obecny w kawiarni lekarz pospieszył z pomocą Milton umarł mimo wszystko po kilku minutach.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Milton, który posiada w Chicago wielki dom towarowy poznał na parowcu, który go przewiózł do Europy Singerową i nawiązał z nią stosunki. Singerowa okazała się kobietą bardzo zazdrosną. Jej to zarzuty wywołały tragedję. Właściwa bohaterka tragicznego wypadku nieznana damulka opuściła kawiarnię, jak tylko zobaczyła skutki flirtu. Widziano ją w kawiarni kilkakrotnie nikt jej jednak nie zna.

DJABEŁ KUSI

Powieść amerykańska.

VIRGIL MARKHAM

23

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Naczelnik więzienia w Franklinie otrzymał paczkę oryginalnych listów, pisanych przez młodą dziewczynę, podpisującą się pseudonimem Pat do starszego od niej młodzieńca, którego nazwała Dubroskym.

Gdy zainteresowanie listami doszło do zenitu, otrzymał zaproszenie do bogatego od czasów szkolnych niewidzianego kolegi Aldricha, który mu polecił wyszukać autorkę listów i skarb zakopany przez Dubroskiego. Naczelnik więzienia przyjął misję i obiecał, że postara się, aby go z posady wyrzucono.

Po kilku awanturach w więzieniu przyjęto jego dymisję. Rozpoczął poszukiwania w Nowym Jorku. Uwagę jego zwrócił pasażer w kraciastych spodniach. Wsiadł do taksówki i pojechał za nim.

W pogoni za nim i jego bogdanką wślizgnął się do zakonspirowanego lokalu przestępców.

Spotkał tam poznanego już dawniej wśród przestępców groźnego bandytę Raffy Guka, który go znał pod pseudonimem Fultza. Guk polecił mu śledzić niejakiego Masona, obiecując wzamian pomóc mu w jego poszukiwaniach. W śledzeniu Masona miała „Fultzowi" pomagać kochanka Guka.

* * *

Wróciłem do hallu i właśnie docierałem do trzeciego piętra — pokój filmowy był na czwartem — gdy usłyszałem, że ktoś schodzi zgóry.

Nie chcąc się z nikim spotkać ze względu na moje późniejsze plany, przebyłem biegiem parę ostatnich stopni, wpadłem w korytarz i w drzwi pierwsze z brzegu. Tu stanąłem w ciemnościach, nasłuchując. Szybkie, energiczne kroki ucichły, ale po chwili w pokoju, graniczącym ze schodami, zrobił się ruch i usłyszałem głos kobiecy, nucący melodyjny przebój. Nie miałem pojęcia, kto to był, ani jaki to był pokój, bo jeszcze tego piętra nie zbadałem.

W szparze drzwi błysnęło światło. Niewiele myśląc przysunąłem się na palcach i przyłożywszy oko do dziurki od klucza, zobaczyłem hrabinę Sieffert w tęczowopierzastej toalecie, rozkładającą na łóżku zawartość czyjejś walizki.

Nie spieszyła się; wiedziała, że przedstawienie na górze potrwa jeszcze dłuższą chwilę. Jej wesoły śpiew zrobił na mnie tak miłe wrażenie, że wydała mi się o dziesięć lat młodsza.

Nagle na górze zabrzmiał śmiertelny krzyk, po którym podniosła się ogłuszająca wrzawa... I znów ten krzyk, szuranie nóg i donośne głosy męskie... Stałem w ciemnościach, nasłuchując. Wtem drzwi przez które szpiegowałem hrabinę, otworzyły się i ona sama wśliz[illegible] się do mojej kryjówki. Odczułe[illegible]stynktem, gdyż nie usłyszałem [illegible]ego szelestu, a pokój sąsiedni [illegible] tonął w ciemnościach.

Na[illegible]h rozległ się gwałtowny tupot [illegible]ych nóg i znów ten mrożący krew w żyłach krzyk kobiecy, przechodzący w chrapliwe bulgotanie.

— On mnie zmusił! On mnie zmusił! On mi wlał w usta!...

I znów, i znów, i znów. Krzyk pełen grozy i lamentu.

Tłum wtargnął do pokoju, w którym przed chwilą gospodarowała hrabina, i złożył na łóżku Magdalenę Brovard.

Wyszedłem niepostrzeżenie do hallu i przyłączyłem się do tłumu. Na wszystkich twarzach malowało się przerażenie i oszołomienie. Z szablonowej wesołości nie zostało ani śladu. Przepchnąłem się do pokoju i zobaczyłem jak nieszczęśliwa wiła się na łóżku. Ktoś, może lekarz, wołał o mleko, jajka musztardę i wodę. Ale w tej chwili ciało znieruchomiało, charczenie ustało i morderczyni skonała.

Dwóch mężczyzn trzymało koło drzwi Teda Brovarda. Wydało mi się, że jestem w domu obłąkanych. Nie rozumiałem z tego wszystkiego nic a nic.

Nie odważyłem się spytać, co się właściwie stało. Hrabina Sieffert, która również wmieszała się niepostrzeżenie w tłum, wyglądała na zaintrygowaną, lecz nie tak coprawda jak ja.

Zły sen rozgrywał się w dalszym ciągu. Pamiętam, że nakazałem sobie panowanie nad nerwami, ale nie wiem, czy mi się to udało. Miałem w mózgu taki zamęt, że traciłem chwilami poczucie rzeczywistości, lecz niektóre szczegóły dramatu utkwiły mi w pamięci z nadzwyczajną wyrazistością.

Zobaczyłem ciężkie buty Jacka Carsona, zapadające się w puszysty dywan w salonie, dokąd zeszliśmy z chwilą przybycia policji. Usłyszałem bezczelnie ironiczny głos jakiejś panienki:

Cholera! Policja!

Ktoś opowiedział, co zaszło w pokoju filmowym i wszyscy to potwierdzili, nawet ja, który nie byłem na miejscu. Rzecz miała się jak następuje:

W pewnym momencie w trakcie wyświetlania filmu, wśród audytorjum wybuchła stłumiona sprzeczka między dwiema osobami. Nikt nie zwrócił na to uwagi, w przeświadczeniu, że incydent ten był skutkiem nadużycia alkoholu. Ale potem dały się słyszeć odgłosy szamotania i krzyk. Zapalono światła. Magdalena Brovard wiła się na podłodze w agonji i usiłowała pokazać ręką męża. Zniesiono ją na niższe piętro i złożono w czyimś pokoju na łóżku, gdzie zaraz zmarła. W trakcie znoszenia nadół po schodach z ust jej wyrwały się słowa, które już podałem. Zrewidowano Brovarda i znaleziono przy nim świeżo wypróżnioną buteleczkę, z której wydobywał się silny, nieprzyjemny zapach.

Pamiętam spojrzenie, jakie wymienili między sobą małżonkowie Masonowie. Mam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczę, tak płomiennego i wściekłego wzroku, jak wtedy jej, takiego błyskawicznego wybuchu wstrętu i nienawiści. Ale on nie spuścił przed nią oczu. Przeciwnie. Blask jego źrenic stał się jeszcze silniejszy niż zwykle.

Służba stała pod ścianami z grobowemi twarzami. Nienapoczęta kolacja czekała na wspaniale zastawionym stole, jaśniejącym od sreber i kryształów. Zauważyłem, jak któryś z policjantów ułamał sobie duży kawał tortu i wepchnął w usta.

O wpół do drugiej pozwolono nam wracać do domów.

ROZDZIAŁ XII.

WŁAMYWACZE.

Siedzieliśmy w pięciu w norze Sabatiego na Pięćdziesiątej Siódmej ulicy, w słabem świetle lampy ściennej, osłoniętej abażurem.

— Mniejsza z tem, co to za fotografja — warknął Raffy. — Fotografja i koniec. Jeżeli ją znajdziecie, to poznacie.

— Rozumiem — odparłem. — Pańska fotografja.

Wykrzywił piękną twarz brzydkim grymasem.

— Może moja, a może nie. Powtarzam, że ją poznacie, rozumiecie? O, chłopcze, mój chłopcze, przynieś mi ją odrazu.

— Jeżeli pan jest taki niespokojny, że z nią umknę — rzekłem — to dlaczego nie wyprawi się pan po nią osobiście.

Wysunął wyzywająco dolną szczękę i rzekł, akcentując gestami lewej ręki słowa:

— Ja już ryzykowałem. Ja dużo ryzykowałem. Chcesz pan, żebym ci odszukał Mądrego Juljana? Ale wpierw to, zrozumiano?

— Zrozumiano — odparłem. — Dobrze. — Zjawię się tu przed świtaniem. Niech tam!

Raffy zwrócił się do człowieka, siedzącego po jego lewej stronie i podobnego w mroku do starej skórzanej okładki.

— Peru, on ma ją zdobyć, rozumiesz?

— Ano — odparł Peru, nieskłonny do wielomówności.

A więc pomimo, że ja byłem przywódcą ekspedycji, Peru miał mnie pilnować. Trudno. Byłem nowicjuszem.

— Co on ma do tego? — zaprotestowałem dla formy. — Przecież powiedziałem...

— Dosyć — uciął Raffy z właściwym sobie gestem lewej ręki. — Zdecydowane, Peru. Która godzina, do stu choler?

— Czas w drogę — wtrącił piskliwy głos. — Nim zejdziemy na dół, będzie druga.

Trzech nas wstało: ja, Peru i Jimbo Jeans, wielki, ciężki drab, wyróżniający się piskliwym głosem. Dwaj zostali na miejscach: Raffy i ktoś drugi.

— Obudźcie tego lunewota — rozkazał Raffy.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Okropny odcinek naszej stolicy zaludniony przez tragiczne ofiary obecnego kryzysu t. j. schroniska dla bezdomnych nędzarzy, dostarczają wciąż zarządowi magistratu stołecznego wielu kłopotów, powstających wskutek mnożenia się tej nędzy. Ostatnio kierownictwa schronisk zauważyły, iż lokowani tam bezdomni przygarniają do siebie „sublokatorów", pogarszając w ten sposób sobie i nieszczęsnym swym sąsiadom warunki okropnego bytu w tych osiedlach skrajnej nędzy. Wobec tego wydział opieki społecznej opracowuje regulamin, zabraniający bezdomnym przyjmowania do udzielonych im pomieszczeń sublokatorów, na co muszą uzyskać specjalne pozwolenia władz miejskich.

* * *

Są już na ukończeniu prace przy pokryciu pylochłonem (produkt naftowy) ul. Chełmskiej podjęte na skutek starań Tow. przyjaciół Belwederu. Sielc, Siekierek i Czerniakowa. Pylochłonu dostarczył magistrat, siły robotniczej zaś towarzystwo. Cała ulica Chełmska, długości około 1 klm. pokryta jest pylochłonem, po uprzedniem dokładnem oczyszczeniu i wyrównaniu jezdni. Pokrycie pylochłonem nawierzchni ulicznej zastosowano po raz pierwszy w Warszawie. Skutek jest doskonały, gdyż w ten sposób usunięto jedną z największych bolączek mieszkańców tej ulicy — kurz, tumany którego nie pozwalały dotychczas na otwieranie okien. Obecnie projektowane jest pokrycie pylochłonem następnych ulic.

* * *

Sprawa wywozu śmieci na letniskach podmiejskich nie jest dotąd uregulowana. Ogólne przepisy sanitarne nie są również przestrzegane. W wyniku nikt nie zadaje sobie trudu, aby wszelkiego rodzaju śmiecie i odpadki wywozić nieco dalej poza obręb siedzib ludzkich. Śmiecie porzucone są w pobliżu sąsiednich domów a pod wpływem słońca i gorąca rozkładają się i zatruwają powietrze w znacznym promieniu, odstraszając letników od spacerów. Ponieważ objaw ten rozpowszechnił się w sposób zastraszający, powiatowe władze sanitarne powinny się nim zająć, ażeby w sezonie przyszłym sprawa ta była całkowicie uregulowana i usankcjonowana.

* * *

Kontrola skarbowa w Warszawie otrzymała ostatnio szereg wiadomości o tem, że niektórzy właściciele fabryk czekolady i innych łakoci, używają do swych wyrobów wiśni lub śliwek zalewanych spirytusem nielegalnego pochodzenia. Wskutek tego dokonano licznych rewizji, w czasie których znaleziono w fabryce Tajtera i Gruenblatta przy ul. Grzybowskiej trzydzieści litrów spirytusu „lakierowego" t. j. drzewnego. Spirytus ten wydaje monopol po ulgowych cenach dla wyrobu politury i lakieru. Fabrykantom zatrutych czekoladek grozi obecnie surowa kara.

Ponura zbrodnia na Wołyniu.

Rzeka zdradziła ojcobójcę.

Z Łucka donoszą:

Jeszcze przed tygodniem, rybacy wyłowili z rzeki Styru niedaleko Jarosławia w pow. dubieńskim zwłoki starca, owinięte w płachtę z uwiązanym kamieniem u szyi. Głowa starca pokryta była licznemi ranami.

W toku dalszych dochodzeń ustalono, że są to zwłoki 73-letniego gospodarza wsi Podłożce Piotra Hniteckiego. Nie ulegało wątpliwości, że Hnitecki padł ofiarą zbrodni morderstwa. Po nitce do kłębka zbrodnia została wykryta. Otóż stwierdzono, że starca zamordował celem zawładnięcia jego majątkiem rodzony syn Aliton Hnitecki przy współudziale swej żony Barbary.

Zbrodni dokonano w czasie snu ofiary, zadając jej kilka ciosów kilofem w głowę. Po dokonaniu tego ohydnego morderstwa. Hniteccy wynieśli zwłoki ojca na brzeg Styru a zawinąwszy je w płachtę i uwiązawszy u szyi kamień wrzucili do rzeki.

Aresztowani zbrodniarze przyznali się do winy.

Podczas oględzin izby gdzie dokonali zbrodni znaleziono ukryty kilof ze śladami krwi. Ślady krwi znajdowały się też na ścianie i pościeli.

KRATECZKI.

Dozorca w opałach.

Zemsta więźnia.

Między nami mówiąc niebardzo rozumiem poco ludzie wybudowali więzienia. To wcale nie jest ani mądre, ani celowe, ani ekonomiczne. Obliczmy tylko ile nas kosztuje utrzymanie więzień, a dojdziemy wszyscy do mego wniosku, który słuszny jest i uzasadniony.

Bo zastanówmy się tylko: gość skradł gdzieś komuś 10 złotych i został za karę skazany na 2 tygodnie więzienia. Przez te dwa tygodnie jego utrzymanie kosztuje znacznie więcej, niż 10 złotych, złodziej jest zadowolony, że w tych kiepskich i ciężkich czasach znalazł chociażby na 14 dni przytułek z całkowitem utrzymaniem i wielce sobie chwali mądre w tym wypadku dla niego urządzenie świata.

Jeszcze gorzej sprawa przedstawia się ze zbrodniarzami, skazanymi na kilkunastoletnie, lub nawet dożywotnie więzienia. Takiego drania trzeba wiele lat paść, pić i układać do snu a pożytku z tego żadnego. I dlatego możeby lepiej było zamiast skazywać ludzi na więzienie, karać ich np. przymusowemi robotami. Zabiłeś bratku, kogoś, pracuj teraz 15 lat przy budowie szos w kraju.

Rzecz naturalna, że w urządzeniu więzień nie przodujemy światu. W Anglii np. w więzieniach znajdują się czytelnie, radio, kino i tp. Kiedy i my zainstalujemy takie inwestycje, zamiast pisać kratki i robić inne rzeczy, dające papu, okaleczyć któregoś z główniejszych mych wierzycieli, postaram się o wyrok, dajmy na to 20 lat więzienia i będę miał już zapewnione spokojne i przyjemne życie na tak długi okres czasu.

Człowiek, który mi odpowie, że właściwie już czuje się więźniem, gdyż jest żonaty, nie ma racji. Małżeństwo bowiem jest najgorszym rodzajem więzienia, niezwykle ciężkiem i dlatego żaden sąd nie chce być okrutnym nigdy jeszcze nikogo nie skazał np. na 20 lat małżeństwa.

POLICZEK.

Kazimierz Hummel jest, dla mnie przynajmniej i dla większości czytelników osobistością niezwykle tajemniczą. Nic o nim nie wiemy, ani czem się zajmuje, ani jak wygląda, ani też dlaczego siedział w swoim czasie w więzieniu przy ulicy Kopernika. Faktem jest, że siedział, ale dlaczego, nie wiemy. Możliwe, iż Hummel wąchał rezedę i zato dostał się do ciupy, może kogoś obił, jest to tajemnica Hummla, której nie znamy.

Dozorcą więziennym, który widocznie znany był Hummlowi, był m. in. Feliks Brzeziński. Nie wiemy czemu Hummel nie miał sentymentu dla Brzezińskiego jednak coś tam musiało być, gdyż kiedy Brzeziński przechodził ulicą Lipową, z bramy domu Nr. 86 wyskoczył nagle Hummel i spoliczkował Brzezińskiego.

Hummel chciał po tym bohaterskim uczynku zwiać, co jednak nie udało się. Został on przytrzymany, doprowadzony do komisarjatu, a następnie w tych dniach przed kratki Sądu Grodzkiego, który skazał Kazimierza Hummla na 3 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Przez ten czas Brzeziński i Hummel będą mieli więcej okazji do wymiany wzajemnych uprzejmostek.

Jerzy Krzecki.

Miasteczko w zgliszczach.

Trzydzieści domów poszło z dymem.

Z Brodów donoszą:

W Leśniowie pod Brodami wybuchł wczoraj groźny pożar, który w krótkim czasie ogarnął 30 domów. — Przy ogniu rozgrywały się okropne sceny. — Mieszkańcy patrzyli bezradnie na żywioł pożerający ich mienie, gdyż miejscowa straż pożarna była za słaba do opanowania pożaru. Dopiero przybyła z Brodów na pomoc straż pożarna zabezpieczyła nieobjęte jeszcze ogniem domy i w ten sposób zahamowała niebezpieczeństwo zupełnego zniszczenia miasteczka. Spłonął liczny inwentarz żywy i martwy — w ludziach na szczęście strat nie było. Kilkadziesiąt rodzin znajduje się bez dachu nad głową.

Podwójne zabójstwo na tle zazdrości.

Tragiczny epilog miłości do cudzej żony.

Ze Środy donoszą:

W położonej o 8 klm. od Kostrzyna wsi Poklatki w pow. średzkim rozegrał się onegdaj w nocy krwawy, dotychczas niewyjaśniony dramat w mieszkaniu właściciela resztówki majątku kpt. rez. Oskara Rochalskiego. 40-letni Oskar Rochalski legł trupem na miejscu. Równocześnie został postrzelony śmiertelnie przez niestwierdzonego dotychczas sprawcę Mikołaj Woźnicki z Poznania (Gwarna 12). Woźnicki został zraniony ciężko w klatkę piersiową i do dogorywającego już wezwano pogotowie ratunkowe. Jednak po przybyciu pogotowia ratunkowego na miejsce Woźnicki już zmarł. Sprawa jest przedmiotem dochodzeń władz śledczych.

Tragiczna śmierć dwóch ludzi wywołała w Poklatkach i całej okolicy wstrząsające wrażenie.

W sprawie samej otrzymujemy następującą wiadomość: U śp. Rochalskiego, który w Poklatkach mieszkał z żoną i dwojgiem dzieci, przebywał w ostatnim czasie niejaki Jan Machalski. W ostatnich dniach przebywał tam częściej także śp. Woźnicki. Późnym wieczorem pomiędzy mężczyznami dojść miało do jakichś nieporozumień i na tle tych nieporozumień doszło do strzałów. Sprawa sama przedstawia się niezwykle tajemniczo. Nie jest wyjaśnione, czy jest to zabójstwo przez osobę trzecią, lub też zabójstwo w pojedynku.

W powyższej sprawie dowiadujemy się w ostatniej chwili dalszych szczegółów:

Śmiertelnie postrzelony wystrzałami z rewolweru śp. Rochalski żył jeszcze przeszło godzinę i zmarł w strasznych męczarniach. Niezwykle ciężko cierpiał śp. Woźnicki, mężczyzna atletycznej budowy. Rozpaczliwym głosem wołał o ratunek i

wymieniał nazwisko mordercy,

męcząc się jeszcze przez przeszło 4 godziny. Na miejsce wypadku wezwano księdza z ostatniemi Olejami św.

Śp. Woźnicki znany był w Poklatkach i okolicy jako częsty gość pp. Rochalskich. Śpiewał on niejednokrotnie w parafjalnym kościele podczas nabożeństwa. Należy zaznaczyć, że pierwotna wersja, jakoby śp. Woźnicki był dawniejszym artystą opery poznańskiej, nie jest ścisła. Zgłaszał się do opery jako śpiewak, nie był jednak angażowany.

W związku z tragicznym wypadkiem aresztowano b. urzędnika Izby Skarbowej w Poznaniu, Jana Michalskiego (ul. Gwarna). W ostatnim czasie Michalski, komendant Legjonu Młodych okręgu poznańskiego, bywał jako gość w domu pp. Rochalskich. Morderstwo jest wynikiem zemsty. Szczególna życzliwość, z jaką odnosili się śp. Rochalski i

jego żona do śp. Woźnickiego,

wywołała w Michalskim uczucie zazdrości. Na tem tle powziął on zamiar zgładzenia obu mężczyzn ze świata. Nabył w tym celu rewolwer i wyrobił sobie potrzebne zezwolenie na broń i tak uzbrojony wyjechał do Poklatek.

Śmierć parobka w płomieniach.

Zbrodnicze podpalenie zagrody.

Z Katowic donoszą:

O godz. 4 rano wybuchł pożar w zabudowaniach Jana Olesia i Brunona Motyki w Rogożnej. Z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny powstał pożar na strychu Olesia, skąd przeniósł się na całość zabudowania. W czasie tym spali w pokoju na poddaszu po stronie, należącej do Motyki, 20-letni Józef Frydecki z 13-letnim bratem Walterem. Walter Frydecki, ratując się ucieczką, ocalał, brat zaś jego Józef w zgliszczach spalonego zabudowania

poniósł śmierć.

Zwłoki odstawiono do strażnicy pożarnej w Rogożnej.

W toku dochodzeń wstępnych ustalono, iż Oleś krytycznej nocy był na zabawie i wrócił do domu dopiero koło godziny 2. Ponieważ Oleś znajduje się obecnie

w kłopotach finansowych

i ubezpieczony jest na kwotę 12.000 zł. a Motyka na 8.000 zł., istnieje podejrzenie, że Oleś wzniecił pożar w celach oszukańczych. Olesia przytrzymano celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

16-letnia dziewczyna

mówczynią na wiecu komunistycznym.

Ze Lwowa donoszą:

Komuniści lwowscy, którym już od kilku lat nie udaje się we Lwowie przeprowadzenie jakiejś większej demonstracji postanowili przecież coś „zrobić", a mianowicie masówkę na ul. Zamarstynowskiej. Charakterystyczną jest rzeczą, że na przód wysunięto 16-letnią dziewczynę, która miała wygłosić okolicznościowe przemówienie, a następnie stanąć

na czele pochodu.

Gdy zebrało się około 40 osób obojga płci Hanka Emerówna (owa 16-letnia dziewczyna) zam. przy ul. Żółkiewskiej 73 poczęła wygłaszać przemówienie w którem wezwała zgromadzonych do uformowania pochodu i rozwinięcia transparentu. W tej chwili jednak wkroczyła policja na widok której demonstranci rozbiegli się. Kilku z nich aresztowano a wśród nich Hankę Emerównę.

Aresztowana Emerówna jest robotnicą w jednej z fabryk czekolady.

KLAUDJUSZ ORVAL.

Twarz za szybą.

— Teraz, kochany mój Doirel, czekam na opowieść! — odezwałem się głosem kategorycznym po skończonym obiedzie, na który zwykliśmy schodzić się z przyjacielem w stałej naszej restauracji na placu de l'Etoile.

Patrząc nań z pod oka spodziewałem się energicznej odmowy, jak niejednokrotnie.

Ku wielkiemu zdziwieniu memu jednakże główny inspektor Doirel skinął głową na znak zgody uśmiechając się przytem pod wąsem.

Przypisując niecodzienną dobrą wolę doskonałemu coctail'owi, którego ostatnią łzę dzielny mój przyjaciel wysączył dałem ruchem dyskretnym znak kelnerowi by wypełnił jego szklankę ponownie.

— Służę papierosem — rzekłem jednocześnie podając papierośnicę. Tak!... Tak!... lekkie!... Znam twój gust! A teraz zamieniam się w słuch.

— Historja niedawna... zaczął Doirel — datuje się od dzisiejszego ranka. Nie oczekuj tylko nic nadzwyczajnego! Żadnych wyjątkowych komplikacji! Opowiem ci krótką tę przygodę dlatego jedynie, iż mam ją świeżo w pamięci.

Dziś rano zatem, o godzinie ósmej, zdążyłem zaledwie wypić kawę kiedy dzwonek telefoniczny zaalarmował mię a wpół godziny później byłem już daleko w jednej z podmiejskich will Paryża.

Sprawa, którą znajdujący się na miejscu komisarz policji przedstawił mi z pogardliwym grymasem na ustach, była istotnie prosta.

— „Nic fascynującego... rzekł tonem znużonym — mężczyzna znaleziony bez życia w tym przedpokoju. Z dwiema kulami w głowie.

— „Dobrze ubrany... Dowodów osobistych brak.

— „Właściciele tej willi zawiadomili policję o fakcie, utrzymując, że zastali nieboszczyka gdy schodzili na dół z sypialni. Rysy twarzy zabitego są im — jak twierdzą — absolutnie obce".

— Pańskie zdanie? - zapytałem krótko.

— Och! — odparł komisarz wzruszając ramionami — uważam iż zachodzi tu wypadek najprostszy w świecie. Właściciel willi tej jest komiwojażerem handlowym. W rozjazdach tymi dniami, miał wrócić pojutrze dopiero. Załatwiwszy jednak interesy wcześniej niż przypuszczał, przyjechał do domu, niespodziewanie o godzinie pierwszej w nocy dajmy na to zastając obcego mężczyznę w sypialni z żoną... Uniesiony gniewem dał ognia i zabił go!...

— Ot i wszystko! Banalny dramat erotyczny. Dziwna rzecz tylko, że zarówno mąż jak i jego żona zaprzeczają temu najenergiczniej w świecie... Przysięgają na wszystkie świętości, że mężczyzny leżącego bez życia w ich przedpokoju nie znają i nigdy nie widzieli go na oczy! Absurd!"

— Ankieta pańska nie wykryła nic? — rzuciłem znów pytanie.

— Nic, jak dotąd. Papierów ofiary nie znaleziono jeszcze ani narzędzia zbrodni.

— Czy pan przeszukał ogród?

— Nie.

Zacznę więc od tego.

I udawszy się niezwłocznie do obszernego ogrodu otaczającego willę, przeszukałem go dokładnie nie natrafiając na żaden podejrzany ślad.

Miałem już opuścić go, kiedy dziwne jakieś wrażenie zniewoliło mię podnieść głowę w górę.

Mur parkanu odgradzającego willę z ogrodem od sąsiedniej nie był zbyt wysoki i jedno okno ostatniej górowało nad otoczeniem.

Do szyby okna tego przylegała jak przylepiona blada twarz śledząca bystrym wzrokiem każdy mój ruch.

Wartoby pociągnąć za język mieszkańców tej willi — pomyślałem machinalnie zaintrygowany osobnikiem czatującym za oknem.

Indywiduum wszakże zauważywszy widocznie, że nie uszło mego oka znikło natychmiast.

Wówczas myśl pewna przemknęła mi jak błyskawica przez głowę.

Doirel zamilkł wychylając drugą szklankę coctail'u z widocznem zadowoleniem.

Z zasady nie odrzucam nigdy — mówił dalej — tych nagłych intuicyjnych pomysłów. Przeciwnie! Bez namysłu, bez chwili wahania wprowadzam je w czyn pewien zawsze, aż pchną mię na drogę prawdy. I dodam nawiasem, że nie zawiodły mię nigdy dotychczas! Nie zdarzyło mi się w ciągu dość długiej mej karjery żałować mego kroku!

Wierny więc swej zasadzie zabrałem się niezwłocznie do powtórnego zrewidowania ogrodu w myśl powziętego przezemnie planu.

Okazało się po pierwsze: iż w parkanie od strony willi sąsiedniej nazwijmy ją willą „B" dodajmy na to znajdowała się niewielka bramka o zepsutym zamku, wychodząca na warzywną część ogrodu. Powtóre: że drzwi od kuchni willi, w której znaleziono nieboszczyka (willi „A" powiedzmy) były niedomknięte. Po trzecie: że od wzmiankowanej bramki do kuchni willi „A" widoczne były świeżo zatarte krwawe plamy ciągnące się przerywaną smugą.

Dokonawszy tych odkryć potwierdzających domysły moje niezbicie, wróciłem na ganek willi „A", zacierając ręce z zadowoleniem.

— Wykrył pan coś, panie inspektorze? — spytał komisarz policyjny zauważywszy mój gest. Przyczem na twarzy jego odbiło się niezadowolenie.

— Ja? Nic a nic! — odparłem obojętnie. Powietrze jest chłodne. Nie znajduje pan tego? Zacierałem ręce dla rozgrzewki. Urzędnik uspokojony oddalił się podczas gdy ja podążyłem do willi „B". Czy oczekiwano tam mego przybycia? Zdaje się, że tak. Na odgłos mego dzwonka bowiem drzwi otworzyły się natychmiast i stanął w nich, jakgdyby wyrósł nagle z ziemi, ów mężczyzna o bladej twarzy, który śledził przez okno moje ruchy przed chwilą.

Patrzał na mnie z hamowanym niepokojem w oczach....

Ręce jego drżały...

Zdecydowany kuć żelazo póki gorące, chwyciłem go za ramię i zaciągnąłem do ogrodu.

— Naiwna nieco pańska kombinacja — rzuciłem mu prosto w twarz patrząc przenikliwie w jego oczy, gdy stanęliśmy przy wyżej wzmiankowanej furtce w parkanie.

— I nie miał pan szczęścia przytem — dodałem trzymając dłonie jego jak w kleszczach. — Dziś z rana, wezwany telefonicznie zastałem ofiarę pańską przy życiu jeszcze. Urywanemi słowy, łapiąc oddech zeznał, kto jest mordercą jego.

— Proszę milczeć! Niech pan nie przeczy daremnie! Wiemy wszystko!... Pan usiłowałeś zabić go tej nocy strzelając doń dwukrotnie. Pan uważając go za trupa przeniosłeś go nieprzytomnego do willi sąsiedniej, by zatrzeć ślady za sobą.

Czy mam pokazać panu, którędy przedostałeś się do ogrodu? Widzisz pan tę bramkę o zepsutym zamku? Co? Później wszedłeś pan ze swem brzemieniem do domu sąsiadów przez kuchnię, której drzwi nie były zamknięte. Nieprawdaż? Hę?!... Pan chce przeczyć? Daremnie, kochanku! Świeżo zatarte ślady krwawe na drodze od bramki do kuchni zdradziły pana!... No! Przyznaj się pan! Nie pogarszaj swej sytuacji!.... Trybunał weźmie pańską szczerość i skruchę pod uwagę.

Słuchający mię mężczyzna zachwiał się, i nagle... wybuchł konwulsyjnem łkaniem.

Przeczekawszy cierpliwie aż uspokoi się jako tako, przycisnąłem go znów do muru.

Wówczas wyznał mi głosem urywanym całą prawdę:

Wróciwszy w wilję niespodzianie późną nocą do domu zastał młodą swą żonę w objęciach obcego mężczyzny.. Nieprzytomny z bólu i gniewu wydobył w okamgnieniu rewolwer z kieszeni i bez chwili namysłu dał ognia dwukrotnie... Kiedy intruz padł jak kłoda na ziemię, przerażony swym morderczym czynem przeniósł go, pewien że niesie trupa, do willi sąsiedniej w naiwnej nadziei skierowania władz bezpieczeństwa na fałszywe tory.

W gruncie rzeczy — zakończył Doirel zapalając niewiedzieć już którego papierosa — komisarz policji miał słuszność. Był to dramat na tle erotycznem. Lecz miał miejsce nie tam, gdzie on przypuszczał.

Tłum. J. S.

SPORT.

P. O. S.
Państwowa Odznaka Sportowa.
(Ciąg dalszy).

UWAGA DO GRUPY III.

Biegi. Biegi można odbywać na bieżniach, jak i w każdym innym suchym i równym terenie. Czasy biegów odbywanych nie na bieżniach podane są osobno, jak również czasy biegów łyżwiarskich na łyżwach zwykłych.

Biegi narciarskie należy urządzać w terenie urozmaiconym: biegi kolarskie szosowe w terenie równym lub lekko-falistym.

GRUPA TRZECIA.

Nr. ćwiczenia	Wyszczególnienie ćwiczenia	MA 21-34	MB 19-20	MC 17-18	MD 15-16	ME 35-44	MF 45-50	MG ponad 50	UWAGI:
9	Bieg 60 m.								
	a) na bieżni	—	—	9"	10.2"	—	—	—	
	b) nie na bieżni	—	—	10"	11.2"	—	—	—	
10	Bieg 100 m.								
	a) na bieżni	14"	14.2"	14.4"	15.8"	14.8"	18"	30"	
	b) nie na bieżni	15.4"	15.6"	15.8"	17.4"	16.2"	20"	22"	
11	Bieg 400 m.								
	a) na bieżni	1.15"	1.18"	—	—	1.22"	1.35"	1.50"	
	b) nie na bieżni	1.23"	1.26"	—	—	1.30"	1.44"	2.	
12	Bieg 800 m.								
	a) na bieżni	2.55"	3.	—	—	3.10"	3.40"	4.20"	
	b) nie na bieżni	3.12"	3.20"	—	—	3,30"	4.	4.45"	
13	Pływanie 50 m.	—	—	—	1.2"	—	—	—	stylem dowolnym
14	Pływanie 100 m.	2.15"	2.30"	2.45"	—	2,35"	2.45"	2.55"	
15	Bieg łyżwiarski 300 m.								
	a) łyżwy wyścig.	—	—	45"	1"	—	—	—	
	b) łyżwy zwykłe	—	—	55"		—	—	—	
16	Bieg łyżwiarski 500 m								
	a) łyżwy wyścig.	1.5"	1.20"	—	—	1.15"	1.45"	2.	
	b) łyżwy zwykłe	1.25"	1.45"	—	—	1.35"			

150 zawodników z klubów fabrycznych
walczyć będzie o puhar Prezydenta Mościckiego.

W zawodach lekkoatletycznych klubów fabrycznych o puhar Pana Prezydenta weźmie udział przeszło 150 zawodników. Program imprezy, który odbędzie się w ciągu soboty od godz. 16-ej i niedzieli od godz. 9-ej i 3 po poł. przewiduje następujące konkurencje męskie: Biegi 100, 200, 400, 800, 1500, 5000 i 10000 metrów, 110 i 400 m. przez płotki, rzuty kulą, dyskiem, oszczepem i młotem, skoki wzwyż, wdal i o tycze oraz sztafet. Zawody te posłużą również za pewnego rodzaju eliminacje przed ustaleniem reprezentacji na trójmecz lekkoatletyczny, który odbędzie się w niedzielę 18 bm. w Krakowie.

W roku bieżącym wezmą również udział w imprezie po raz pierwszy zawodnicy Widzewskiej Manufaktury i Tomaszowskiej Fabryki Sztuczn. Jedwabiu. Puhar Pana Prezydenta Mościckiego po trzech latach walk przechodzi na własność tej drużyny, która w przeciągu trzech lat zdobędzie największą ilość punktów w ogólnej klasyfikacji.

Dotychczas prowadzi nieznaczną większością punktów Kruszeender przed KP Zjednoczone i IKP.

Seweryniak przechodzi do Skody?
Wiadomości bokserskie w paru wierszach.

Włosi przysyłają do Poznania drużynę następującą: Masela, Sega, [illegible]lcerini, Masirini, Oldoni, Neri, Bassi, L[illegible]ia.

Mecz Austrja — Polska odbędzie się 9 października w Łodzi.

Drużyny Warszawy i Poznania mają walczyć w roku bież. z Paryżem.

Mecz z Finlandją odbędzie się w listopadzie w Warszawie.

Obóz treningowy przed meczem z Niemcami w Dortmundzie 13 listopada odbędzie się w Poznaniu od 27 października do 10 listopada.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie P.Z.B. wyznaczono na 16 października do Poznania.

Finał drużynowych bokserskich mistrzostw stolicy Polonja — Warszawianka odbędzie się w nadchodzącą niedzielę.

Seweryniak znany pięściarz łódzki, ma wstąpić do warszawskiej Skody.

W Opolu rozegrany został mecz bokserski Śląsk Polski — Śląsk Niemiecki przerwany przy stanie 7:3 na korzyść Niemców naskutek wycofania się drużyny polskiej ze względu na niesłychane stronnicze sędziowanie sędziów niemieckich.

Mecz C.W.S. Warszawa — repr. Rygi odbędzie się 16.10 w Warszawie.

10 lat w cyfrach.
Spójrzmy na dorobek sportowy Polski.

Ujmując wszelkie zagadnienia, związane ze sportem, w suche kolumny cyfr — możemy na tej podstawie wyciągnąć wnioski ściśle objektywne, wnioski, które każą stwierdzić żywiołowy rozwój sportu w Polsce.

Podane poniżej cyfry dotyczą: pierwsza — roku 1922, druga — 1932:

Liczba sportowców: 43.00 — 253.000, liczba kursów wychowania fizycznego: 11 — 201, liczba obozów letnich o charakterze wojskowo-sportowym: 12 — 45, boiska do gier: 91—706, bieżnie lekkoatletyczne: 75 — 6313, pływalnie: 25—82, przystanie wioślarskie: 20—70, tory kolarskie: 2—12, korty tenisowe: 70—557, strzelnice: 150—679, tory hippiczne: 8—26, ogródki jordanowskie: 2—18, ślizgawki sportowe: 11—997, tory saneczkowe: 2—24, skocznie narciarskie: 1—9, sale gimnastyczne.

Już ten pobieżny przegląd odzwierciadla należycie ped do zaspokojenia i nasycenia potrzeb inwestycyjnych sportu i każe przypuszczać, że utrzymanie tego tempa — dałoby w następnem dziesięcioleciu już stan ich zadowalający.

Obawa przed twardą pięścią „Tomka"
Skład Polski na mecz z Włochami.

Reprezentacja Polski na mecz z Włochami, którą ustalił po eliminacjach w Poznaniu kapitan PZB p. Sadłowski jest następująca: waga musza Misiorny, kogucia Polus, piórkowa: Rudzki, lekka Sipiński, półśrednia: Garnczarek, średnia Majchrzycki. W wadze półciężkiej i ciężkiej mają się odbyć jeszcze w nadchodzącą sobotę walki eliminacyjne między Wurmem i Wystrachem, Konarzewskim i Wocką, chociaż jak się zdołaliśmy poinformować dotychczas niewiadomo w ramach jakiej imprezy walki te dojdą do skutku, przyczem czy wogóle dojdzie do walki Konarzewski-Wocka, gdyż w niedzielę pomimo wyjazdu Konarzewskiego do Poznania na walkę eliminacyjną przeciwnik jego się nie stawił.

P.Z.P.N. kompromituje sędziów.
Pan Schneider złożył legitymację.

Jak się dowiadujemy, sędzia piłkarski p. Schneider, złożył swą legitymację sędziowską w związku ze sprawą cofnięcia dyskwalifikacji graczowi Sperlingowi. Gracz ten został początkowo ukarany za obrazę sędziego p. Schneidera 4-tygodniową dyskwalifikacją, którą następnie cofnięto.

P. Schneider postąpił słusznie. Funkcję sędziego piłkarskiego obrażanego bezkarnie przez rozwydrzonych graczy nie należą do przyjemności. Sperling powinien być ukarany albo nie dopuszczony więcej na boisko. Innego wyjścia niema. Bezkarność musi się skończyć.

Szamota przegrał!...
Finały kolarskich mistrzostw świata dla zawodowców.

Polski kolarz zawodowy Szamota startował w kolarskich mistrzostwach świata dla zawodowców, przychodząc trzeci w przedbiegu za Martinettim i Honemanem a drugi w repeszażu za Kaufmanem, a przed Steffesem. Finał wygrał Scherens przed Michardem, Englem i Gerardinem. Finał dla amatorów wygrał Richter przed Mozzo, Frachem i Dusiką.

„Pułaski" pod Gdynią.
Jutro przybędą olimpijczycy.

Korespondentka PAT donosi z pokładu „Pułaskiego":

„Przez pierwszych 6 dni podróż przeszła bez większych przygód. Przez cały czas panowała śliczna pogoda i zawodnicy czuli się bardzo dobrze. Morze było zupełnie spokojne. Jedynie przez pierwsze dwa dni trochę dokuczała mgła.

Po przebyciu Atlantyku w 7-ym dniu podróży napotkaliśmy na bocz na falę. Zawodnicy wskutek tego trochę chorują.

Dn. 3 września po przebyciu kanału La Manche znaleźliśmy się na morzu Północnem.

Do Gdyni przybywamy dn. 8 września".

Sport w kilku słowach.

(—) W nadchodzącą niedzielę ŁTSG. zmierzy się w Poznaniu z najpoważniejszym przeciwnikiem w swej grupie Legją na boisku tej ostatniej. W poprzednich latach Legja poznańska uległa dwukrotnie na własnem boisku w rozgrywkach o wejście do Ligi łodzianom, mianowicie w ubiegłym roku ŁTSG zwyciężyło Legję w Poznaniu w stosunku 4:2 zaś przed trzema laty, kiedy drużynie łódzkiej udało się zaawansować do Ligi, poznańczycy również na własnem boisku przegrali ŁTSG w stosunku 2:1. Skład ŁTSG. będzie następujący: bramka: Lass, obrona: Mikołajczyk, Sokołowski, pomoc: Wypych, Pogodziński, Hille, atak: Berkman, Voigt, Binecki, Franeman i Pałczewski. W zespole powyższym brak jest kontuzjowanego od meczu z Turystami Triebego, który zmuszony będzie jeszcze pauzować przez kilkanaście dni.

(—) W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Łodzi na boisku ŁKS-u mecz ligowy ŁKS—Polonia. Na sędziego został wyznaczony p. Arczyński. Polonji obecnie zależy b. na wygranej, gdyż wobec przyznania, na piątkowem posiedzeniu zarządu Ligi PZPN-u Czarnym dwóch punktów za wygrany swego czasu mecz z Garbarnią (2:1) a zweryfikowany na niekorzyść Czarnych (afera Żurkowskiego) Polonja zagraża poważnie widmo spadku z Ligi. Dlatego warszawianie przyjadą do Łodzi w swym najsilniejszym składzie. Pozostałe mecze ligowe będą sędziować: Legja—Wisła p. Marczewski, Garbarnia—Cracovia p. Rettig i Czarni—Warta p. Stronczek.

(—) Wydział gier i dyscypliny ŁZOPN-u na swem ostatniem posiedzeniu przeprowadził w kalendarzyku rozgrywek o wejście do klasy A pewne zmiany, tak że w nadchodzącą niedzielę odbędą się następujące mecze: Makkabi (Łódź) — Lechja (Tomaszów) w Tomaszowie i Kruszeender—Prosna (Kalisz) w Pabjanicach.

(—) W czwartek w Zgierzu na boisku Gimnazjum o godz. 3.30 p. odbędzie się czwórmecz w grach sportowych organizowany przez SKS.

(—) Na kortach tennisowych Krakowskiego AZS zakończony został turniej tennisowy o mistrzostwo Polski. W walce finałowej o tytuł mistrza Polski w grze pojedyńczej panów Hebda pokonał Tłoczyńskiego zdobywając tytuł mistrza Polski na rok 1932 i puhar przechodni. Hebda osiągnął bezapelacyjne zwycięstwo nad Tłoczyńskim w stosunku 8:6, 6:3, 6:1.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, czwartek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dzień bież., 12.10. Przegląd Prasy Polskiej, 12,40. Urz. Komun. PIM. 12,45—14,10. Muzyka z płyt gramofonowych. 15,00. Komunikat gospodarczy, 15.10—15,30. Chór Dana i Mieczysława Fogga (płyty). 15,30. Komunikat L O P P. 15,35—16.35. Płyty gramofonowe. 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków 16,40. Przegląd najn. wydawnictw omówi prof. H. Mościcki, 17,00—18,00 Koncert solistów. 18,00. Odczyt z Krakowa. 18,20—19,15. Muzyka lekka. 19,10. Rozmaitości, 19,30. Kom. Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, 19,35. Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45. „Kom. rolniczy Przysposobienia roln" wygł. inż. Z. Kobyliński, 19,55. Program na dzień nast., 20,00—21,20. Koncert wieczorny. 21.20. Słuchowisko z Krakowa. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21,55, Kom. dla komunik. lotniczej. 22,00. Muzyka taneczna. 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, czwartek.

14.00—15.00. Płyty gramof., 15.00—15,25. Program muzyczny dla dzieci, 16,30—17,30. Koncert z Berlina, 17.30—17.55. Proboszcz Henneberger: „Rasa a religia". 18.00—18,25. Dr. F. Thoene: „Linie rozwojowe spółczesnej muzyki fortepianowej". 18.30—18.55. Hiszpański dla zaawansowanych. Nast. komunikaty i muzyka taneczna.

Ostrzeżenie wydziału zdrowotności przed niebezpieczeństwem dołów biologicznych.

Łódź, 7 września. Wydział Zdrowotności Publicznej w związku z ostatniemi wypadkami — zwraca się z ostrzeżeniem do wszystkich dozorców domowych i osób, obsługujących i naprawiających filtry biologiczne, by w czasie tych czynności zachowali dalekie idące środki ostrożności, ze względu na tworzące się, w wielkich ilościach gazy zabójcze o charakterze trująco-duszącym.

Gazy te przy pomocy odpowiedniej dobrze działającej rury wentylacyjnej powinny być odprowadzane ponad dach budynku, gdzie rozcieńczają się i rozkładają.

Komisja sanitarno-techniczna zwraca wszystkim zainteresowanym uwagę, na przestrzeganie wszystkich punktów, wydanego przez Wydział Zdrowotności Publicznej pouczenia o obchodzeniu się z dołami biologicznemi i odkażaniu ścieków z tych dołów.

Pouczenie takie bezpłatne otrzymać można we wszystkich dozorach sanitarnych.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Miljon plag.
Teatr Letni: — Miesiąc aresztu.
Adria — Marynarz wbrew woli.
Capitol: — Godzina z Tobą.
Casino: — „Demon miłości".
Corso: — I „Postrach gór", II „Rozkosze wolności.
Czary: — I. Buster na froncie; II. Marynarz szuka miłości.
Gong: — „Oj te rydze".
Grand - Kino — Precz z miłością.
Luna — Romans z porucznikiem.
Metro — Marynarz wbrew woli.
Mimoza: — „Ułani, ułani, chłopcy malowani.
Palace — Pożyczone szczęście.
Pan I Narzeczona z loterji. II Na zachodzie nie było tak źle.
Przedwiośnie: — „Kongres tańczy".
Rakieta — Pod kuratelą.
Resursa — Bomby nad Monte Carlo.
Splendid — Arena namiętności.
Sztuka — Neapol. śpiewające miasto.
Oświatowy — Dla dorosł. Szpiedzy: dla młodzieży Republika piratów.
Zachęta — Oskarżona.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa śliwkowa z kluskami.
Pieczeń cielęca.
Szarlotka z jabłek.

WINSZUJEMY.

Jutro: Marji.
Wschód słońca 4,56
Zachód — 18,11
Długość dnia 13,15
Ubyło dnia 3,32
Tydzień 37.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, (za złoty 1 ft. st.) otwarcie — 31.00 zamk. 31.00. Praga wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377.60—379.60. Zurych, złoty (za 100 złotych) otwarcie 57,90, zamkn. 57,90. Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.90—47.30. wpłaty na Warszawę 47.10—47.30 Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.59—57.71.

Londyn. New York 347.62, Paryż 88.65, Berlin 14.62, Włochy 67.71, Szwajcarja 17.96, Kopenhaga 19,30, Budapeszt 27. Rumunja 584, Wiedeń 29.37, Moskwa 6.75.

Paryż. Londyn 88.67, Nowy Jork 25.51.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 7 września. Loco 8,95, wrzesień 8,78, październik 8.87, listopad 8,94, grudzień 9.04, styczeń 9.11, luty 9.16, marzec 9.22, kwiecień 9,27, maj 9,34.

Liverpool, 7 września. Loco 7,20, wrzesień 6,86, październik 6,86, listopad 6,86, grudzień 6,86, styczeń 6,86, luty 6,87, marzec 6,89, kwiecień 6,91, maj 6,93, czerwiec 6,94.

Egipska, 7 września. Loco 9,65, październik 9,25, listopad 9,31, grudzień 9,31, styczeń 9.42, marzec 9,52, maj 9,62, lipiec 9,72.

Brema, 7 września. Loco 10,30, październik 10,24, grudzień 10,34, styczeń 10,39, marzec 10,52, maj 10,64, lipiec 10,72.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

NIEZNACZNE ODCHYLENIA KURSÓW DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój niejednolity. Część kursów kształtowała się mocniej: Belgja o 5 gr. na 100 belgach, Szwajcarja o 5 gr. na 100 frankach szwajcarskich oraz Włochy o 10 gr. na 100 lirach. Bez zmiany pozostały Holandja i Paryż.

Dewiza angielska była cokolwiek słabsza (o grosz na 1 funcie). Nowy Jork — kabel i czek obniżyły się po 0.1 gr. na 1 dolarze oraz Praga o 0.5 gr. na 100 koronach czeskich.

POPYT NA PAPIERY PROCENTOWE PAŃSTWOWE SIĘ WZMAGA.

Dział pożyczek premjowych był bardzo ożywiony przy mocnej tendencji.

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE ZWYŻKUJĄ.

Mocna tendencja i żywe obroty cechowały dział listów zastawnych.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 38,50—39, Premj. Poż. Dolarowa, serja III 48.25—48,60, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 99,75—100, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 105.50, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 39—40, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 55.75—57—56, Pożyczka Kolejowa 100,00, Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25. Listy Zast. Banku Gosp. kraj. I em. 94,00 Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93.00, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 39,75, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 45,50—46, Listy Zast. Tow. Kred. m. Wasrzawy 48,50—49, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 60,75—62, Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy 55,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Lublina 52,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Lublina 59—59,75, Listy Zast. Tow. Kred. m. Piotrkowa 56,15.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 7 września. Urzędowa cedułа Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto 16,75—17,00, pszenica jednolita 28.50—29.00, — zbierana 28,00—28,50, owies jednolity 16,50—17,00, — zbierany 15,25—15,75, jęczmień na kaszę 16,00—16.50, jęczmień browarniany 17,50—18,50.

TEATR REWJI „GONG".

Wczorajszą premjerę wspaniałej i barwnej rewji p. t. „Oj te rydze" publiczność wypełniła po brzegi i każdy z poszczególnych numerów przyjmowała wprost entuzjastycznie.

Specjalnie udane są obrazki: „Statek piratów", „sketche" i groteska z życia żydowskiego „Małe miasteczko".

W programie bieżącym wszyscy artyści „Gongu" dali majstersztyk swej pracy, to też tłumy publiczności, uczęszczającej do „Gongu" będą miały w tym 10 z rzędu programie prawdziwą ucztę artystyczną.

Reżyserja: Wł. Sadowskiego dała umiejętne przeprowadzenie całej akcji rewji. Baletmistrz — Konrad Ostrowski w tej rewji przeszedł siebie. Udział bierze cały zespół.

Ceny kryzysowe: od 49 gr. do 2 zł.

Syrena na Azorach.

Pomysłowy właściciel oberży.

Kilka lat temu, Joao Bernardes — „papa Bernardes", jak go powszechnie nazywano, właściciel oberży w wiosce Picoa na Azorach, wbiegł zdyszany do pokoju gościnnego swojej gospody i zgromadzonym tam gościom zakomunikował niesamowitą wieść:

„Widziałem w morzu syrenę!"

Zakotłowało się w izbie i ze wszech stron posypały się wołania i głosy: Niemożliwe! chcemy zobaczyć — prowadź nas papo! Poszli. Była piękna, jasna noc księżycowa i całe towarzystwo żywo dysputując i gestykulując, skierowało się nad skalisty, poszarpany brzeg morski, o który szumiąc rozbijały się szerokie fale oceanu. Zatrzymano się nad urwiskiem.

— Tam! — szepnął papa Bernardes, wskazując na wyłaniającą się z wód rafę skalną. Minuta, dwie — nic... jeno bezmiar wód, osrebrzony blaskiem miesiąca.

Wtem, głośniejsze uderzenie fali o skałę, głuchy plusk wody i z głębin wynurzyła się najprzód głowa spowita w opadające na ramiona sploty, potem biust kształtny i na koniec — trudne do wiary —

lśniący łuskami rybi ogon!

Syrena powoli wciągnęła się na rafę i zwinąwszy ogon, siadła na oślizgłej skale. Widzowie przez chwilę oniemieli, pożerając oczami cudną zjawę wodną. Potem nastąpiła wrzaskliwa namiętna wymiana zdań!... Nimfa, usłyszawszy krzyki, przeraziła się i niebawem zsunęła się w głębie.

Działo się to przed kilku laty. Od tego czasu Syrenę widywano często. Wieść o „dziewicy morza" rozeszła się po szerokim świecie i do wioski Picoa poczęły ściągać rzesze ludzkie, żądne ujrzenia tajemniczego zjawiska. Pewnej nocy nimfa przywiodła towarzyszkę i przez kilkanaście minut obie urocze istoty igrały na falach wodnych społem.

Napływ podróżnych do Picoa wzrastał z roku na rok i gospoda papy Bernardes wręcz

„pękała" od tłumów

zjeżdżających gości. To też „papa" postanowił wyzyskać korzystną konjunkturę i wnet stanął obszerny komfortowo urządzony „Hotel Bernardes", dokąd ściągali liczni bogacze, globtroterzy, a nawet mężowie nauki, z wszystkich zakątków świata, dla naocznego stwierdzenia „Cudu Atlantyku". Codziennie po zachodzie słońca, zaludniały się strome brzegi wyspy, gdy tymczasem papa Bernardes, siedząc przy kasie, zwijał rulony złota i srebra i układał w grube paczki banknoty.

I świetny interes szedłby dalej — gdyby nie

wścibstwo policji!...

Oto kiedy pewnego wieczoru nimfy igrały w najlepsze, z niedalekiej przystani wypłynęła motorówka strażnicza i kryjąc się za zwałami skał nadbrzeżnych podkradła się do miejsca syrenich zabaw. Zobaczywszy zbliżającą się łódź, „istoty wodne" salwowały się ucieczką, dając nura w morskie odmęty, atoli przedstawiciele „praworządności" nie dali za wygraną i cierpliwie czekali, aż wodne twory wypłyną dla zaczerpnięcia powietrza i wówczas, manewrując przebiegle, pochwycili obie rybo-dziewice.

W rezultacie okazało się, że

były to córki

przemyślnego papy Bernardes, obie doskonałe pływaczki, których piękne rybie ogony były własnoręcznem dziełem mamy Bernardes. Podobno początkowo genjalny „trick" obliczony był jedynie na sensację lokalną, ale wnet „papa" spostrzegł, że ów kawał można zużytkować w znacznie szerszym zakresie i dobrze na nim zarobić. Tak też uczynił i dziś jest posiadaczem solidnej fortuny. Przytem nikt żalu i pretensji do „papy" nie ma, gdyż i jego współmieszkańcy na „cudzie morza" niegorzej wyszli, zaś policja w braku odpowiedniego „paragrafu" musiała „figiel" papy puścić płazem.

Kawalerowie mają pierwszeństwo.

Konkurs męskiej piękności.

Konkurs taki ma się odbyć w Turcji, w Azji Mniejszej, w mieście Adana, nie zbyt daleko od Angory, nowej stolicy tureckiej. Termin konkursu naznaczono na ostatni dzień bieżącego roku, czyli 31 grudnia. Współzawodnicy mają liczyć od 21 do 31 lat i trwać w stanie kawalerskim. Mężczyźni żonaci, wdowcy i rozwodnicy nie mogą brać udziału w konkursie.

Konkurenci przechodzić będą przed sędziami, w ubraniu sportowem. Zwycięzca otrzyma w nagrodę sumę

3600 funtów tureckich,

ofiarowanych mu przez miasto Adana, które bierze również na siebie koszta zaślubin, na wypadek, gdyby nagrodzony król piękności męskiej poślubić zechciał wybitną przez siebie panienkę z miasta Adana.

Dzielny duch w małem ciele.

Niezwykła karjera karła.

W całej angielskiej historji niema bardziej zdumiewającego charakteru niż postać karła mierzącego tylko trzy stopy i dziewięć cali wysokości, o którym jednak nie wiele ludzi słyszało. Nazywał się Sir Jeffrey Hudson i żył w czasie króla Karola Pierwszego. Acz kolwiek był to człowieczek tak maleńki, jednak życie jego było pełne zadziwiających przygód. Obecnie zaczynają o nim odżywać wspomnienia i podania z powodu odnalezienia jego podobizny wyrytej na

wmurowanej we frontową ścianę tablicy

jednego z najstarszych budynków historycznych przy Newgate Street w Londynie, który doprowadzony jest do dawnego z przed wieku stanu. Karzeł ów przedstawiony jest na tej tablicy, dla kontrastu, z olbrzymem z owych czasów, do którego kieszeni się czasami wspinał po jego nodze, gwoli zabawy i rozweselania królowej i jej dworu.

Sir Jeffrey Hudson był wojownikiem, brał udział w wielu bitwach i oblężeniach, pojedynkował się wiele razy, był szpiegiem króla, i między innemi doznał przygody pochwycenia i uprowadzenia przez piratów.

Sir Jeffrey urodził się w roku 1619-ym. Był synem rzeźnika z Oakham, w hrabstwie Rutlandshire. Oboje jego rodzice

byli normalnego wzrostu.

W dziewiątym roku życia mierzył tylko 18 cali, aczkolwiek był rozwiniętym proporcjonalnie do swej wielkości.

Na obiedzie wydanym przez księcia Buckingham dla króla Karola I-go i jego królowej, podano karzełka na stół w środku wielkiego pasztetu, z którego wyszedł z dworskim przed parą królewską ukłonem i został natychmiast adoptowany przez królowę Henrietę Marję.

Ten zadziwiający karzeł był bardzo czupurny od samego dzieciństwa. Gdy liczył około lat dwanaście postawiono go do walki ze szczególnie dzikim i złośliwym indorem. Zadusił go w bardzo krótkim czasie.

Podczas wojny domowej walczył po stronie króla i zdobył sobie

tytuł kapitana w konnicy.

Znany był także ze staczania pojedynków, lecz utrzymał się dotychczas rekord tylko jednego jego pojedynku. Jego przeciwn. na polu spotkania honorowego był mężczyzna nazwiskiem Crofts. Nienawidził on karła i lekceważył go sobie, jednakże w pojedynku został zabity przez karła wystrzałem z pistoletu. Walczono nie piechotą, ale z koni.

Nim karzeł osiągnął lat trzydzieści, był dwa razy więźniem. Raz pochwycili go tak zwani Dunkirkowie, gdy powracał z Francji, gdzie bawił z jakiemś poleceniem osobistem królowej: drugi raz dostał się do niewoli w ręce piratów tureckich.

Miał on świadczyć, że jego cierpienia, jakie znosił w niewoli tureckiej, sprawiły, że trochę podrósł w tym czasie. Następnie podrósł jeszcze znacznie i niespodziewanie w roku 30-tym życia, osiągając wysokość trzech stóp i dziewięciu cali. Po jego wybawieniu z niewoli tureckiej król pasował go na rycerza.

Po straceniu króla Karola I-go wyjechał do Francji, lecz powrócił do Anglji po przywróceniu królestwa, a książę Buckingham przyznał mu stałą pensję. Później oskarżono go o zamieszanie w spisek i osadzono w więzieniu. Jednakże w procesie niewinność jego została ustalona i wypuszczono go na wolność. Zmarł potem wkrótce po wyjściu z więzienia, w 63-cim roku życia.

Wspaniałe popisy akrobatów.

Ludzie „bez kości".

Sztuczki cyrkowców.

Ludy dzikie zapożyczyły od małp sztukę wdzierania się na najwyższe drzewa, czy to w celu zabierania jaj ptasich, czy obcinania kory, potrzebnej do budowy czółen, czy wreszcie dla zbioru kapusty palmowej i owoców. Trzeba podziwiać ich zręczność, z jaką po nagim, gładkim i prostopadłym pniu palmy pną się na jej wierzchołek.

Ściany Herkulanum przechowały freski, przedstawiające sceny tego rodzaju. Widowiska te szczególniej ulubione były przez Rzymian. Dla przypodobania się publiczności akrobaci odgrywali, zawieszeni w powietrzu, pantominy, mające najczęściej charakter wojowniczy: ze szpadą lub puginałem w ręku staczali oni

urojone walki i zapasy.

W amfiteatrze rzymskim widziano nawet raz słonia, idącego po sznurze z człowiekiem na grzbiecie.

Wenecja w wiekach średnich utrzymywała stale linoskoków, którzy w dzień świętego Marka popisywali się w obecności doży i senatu.

Uroczystości dworskie różnych narodów rzadko kiedy odbywały się bez przedstawień tego rodzaju.

W czasach nowszych głośny był na tem polu Francuz Blondin. W roku 1860, na linie, wyciągniętej na wysokości 60-ciu stóp, przebył on kilkakrotnie wodospad Niagary, najpierw sam jeden, innym razem

niosąc Anglika na plecach.

Innym znów razem szedł po linie, popychając przed sobą taczki, w których miał stolik, krzesełko i śniadanie, które spożywał na linie.

Zmieniając repertuar zatrzymywał się on w pół drogi na linie, spuszczał sznurek do płynącego spodem okrętu i zapomocą sznura wciągał do góry stolik, krzesło, butelkę wina i inne zapasy jadalne: pił następnie, zawieszony między niebem, a ziemią,

nad huczącą głębiną wodną;

posiliwszy się ruszał dalej w drogę. Pewnego razu wyciągnął w górę zapaloną maszynkę spirytusową wraz z kilku jajami, z których przyrządził sobie jajecznicę i spożył ją wobec widzów, osłupiałych z podziwienia.

Ekwilibryści, usiłując udoskonalać swoją sztukę, doszli zapomocą wprawy do tego, że chodzą swobodnie nawet po wolno puszczonej linie, kładą się na niej, podnosząc upuszczoną chustkę i zręcznie podrzucając w górę kule lub noże. Jedną z najciekawszych sztuk jest utrzymywanie równowagi przez wyćwiczonych ekwilibrystów, którzy potrafią

stanąć na linie na głowie

i w tej niewygodnej pozycji jedzą, piją, palą, strzelają z rewolweru, a nawet obracają się w kółko.

Sławny Franconi miał w swoim cyrku dwóch akrobatów, którzy jeszcze większej dokazywali sztuki, a mianowicie jeden z nich stawał na głowie drugiego, nogami do góry, a głową na dół: niedosyć, że obaj potrafili utrzymać równowagę na linie, ale jeszcze pili przytem i jedli jaknajswobodniej.

Zdarzyło się może nieraz czytelnikowi widzieć piramidy ludzkie, wykonywane przez clownów w cyrku?

Rzeczpospolita wenecka tak się lubowała w tego rodzaju przedstawieniach, że

ogłaszała konkursy

i wynagradzała publicznie najzręczniejszego „architekta" tego rodzaju żywej budowli. Daje to miarę, jak wielką wagę przywiązywano w dawnych czasach do ćwiczeń gimnastycznych i jak wysoko ceniono piękność kształtów zewnętrznych, oraz zręczność i harmonijną układność ruchów.

Widzimy nieraz w cyrku jak clowni i akrobaci wykonują sztuki, których wykonanie dla zwyczajnych ludzi byłoby zupełnie niemożliwe. Dotknąć głową krzyża, w tej pozycji oprzeć się rękoma o ziemię, ażeby ciało było zgięte we dwoje, głowę i ramiona przesunąć od tyłu między kolanami, stanąć na rękach, nogi założyć na ramiona, za głowę, albo i pod pachy — oto są główne sztuki akrobatów, którzy nazywają się „Kontorsjoniści", „ludzie-węże", lub „ludzie bez kości". Do nich należy także noszenie pokarmów do ust nogą zamiast ręką: akrobata stoi na rękach, ciało ma wygięte w ten sposób, że nogami dotyka głowy; do pięty ma przytwierdzony widelec, którym chwyta z talerza kawałki chleba i niesie je do ust z największą łatwością. Ta sztuka polega na nadzwyczajnej giętkości kolumny pacierzowej, nabytej przez ciągłą wprawę i ćwiczenia.

Jeszcze trudniejszą jest sztuka, która polega na takiem rozciągnięciu obu kończyn dolnych, że tworzą one linję poziomą, kiedy reszta ciała zachowuje położenie pionowe. Nieraz clown, rozciągnięty w ten sposób na ściankach, beczki nad jej otworem, nagle zgina się we dwoje i znika w jej otworze; widać mu tylko ręce i stopy. Sztuka ta wymaga niesłychanej giętkości stawów i mięśni udowych. Zdawałoby się napozór, że ludzie tacy są pozbawieni kości, lub z innego urobieni materjału niż zwykli śmiertelnicy, tymczasem tajemnica zadziwiającej ich zręczności polega na ciągłem i systematycznem od dzieciństwa ćwiczeniu wszystkich mięśni i stawów, które wskutek tego stają się niezmiernie sprężyste i elastyczne, dając się wyginać i rozciągać na wszystkie strony.

Kuglarze indyjscy dochodzą w tem do nieporównanej zręczności. Zdaje się niekiedy, że mają naprawdę ciało kauczukowe, a członki bawełniane.

Dziedziczność odgrywa tu, — jak zwykle, — wielką rolę, usposabiając odpowiednio dzieci rodziców, którzy poświęcili się temu fachowi.

To też niepotrzebnie rozczulamy się

nieraz nad losem małych akrobatów: po większej części dzieci te, obdarzone wrodzoną zdolnością fizyczną, z zamiłowaniem naśladują rodziców swoich, od kolebki zaprawiając się do trudnych ćwiczeń gimnastycznych. Starszemu człowiekowi niepodobna byłoby nawet zapomocą wprawy osiągnąć rezultaty, do których dzieci te dochodzą z łatwością.

Olbrzymi autobus.



W Rzymie uruchomiono olbrzymie autobusy piętrowe na 88 osób, ze specjalnemi przedziałami dla palących, na bagaż i dla psów.

Podsłuchane.

NIEPUNKTUALNY.

Lekarz: — Czy pan nie wie, że moja godzina przyjęć kończy się o czwartej?

Pacjent: — Wiem o tem, panie doktorze, ale pies o tem nie wiedział i ugryzł mnie dopiero o piątej.

ZMIANA.

On: — Tu droga jest fatalnie oświetlona.

Ona: — Przed naszym ślubem narzekałeś zawsze, że tu za jasno!

OCENA.

— Niech mi pan powie, co pan czyta, a ja panu powiem, czem pan jest.

— Czytam Owidjusza, Homera, Wirgiljusza i Petrarkę.

— Pan jesteś bezczelnym kłamcą.

Wyspiarze nie lubią lądu stałego.

Odłożenie budowy kanału pod La Manche.

Od pół wieku nic się w umysłach Anglji nie zmieniło! Ostatnio opinja angielska znowu wypowiedziała się przeciw budowie gigantycznego dzieła tunelu pod kanałem La Manche.

Przypomina to żywą dyskusję jaka rozbrzmiała we wrześniu 1882 roku, a więc pół wieku temu, gdy towarzystwo południowo - wschodniej kolei żelaznej w Anglji zmuszone zostało do wstrzymania robót.

Geneza słynnego planu połączenia lądów angielskiego i francuskiego wywodziła się z zamiaru wyzyskania przez to towarzystwo oddanego mu obszaru koło Dovre. Wiadomo, że jest to port najbardziej zbliżony ku brzegowi francuskiemu. Z koncesji na budowę kolei nad brzegiem morza towarzystwo wywiodło prawo do wykopania u stóp stromej skały szybu, skąd rozpoczęto — w głębokości 200 stóp — kopać tunel. Miał on już

1200 mtr. długości

pod morzem, gdy jak grom z nieba, spadł rozkaz wstrzymania budowy.

Rozporządzenie wyszło od ministra przemysłu, który to uczynił na naleganie ks. Cambridge.

Zawrzała dyskusja w parlamencie.

Żądano wyjaśnień.

Darmo jedni dowodzili, że tunel taki nie może być niebezpieczny nawet w czasie wojny. Wymyślano środki ochronne, jak przygotowanie min, któreby w razie wojny wysadziły wejście lub ogromnych zbiorników wody, które zatopiłyby podziemny kanał.

W czasie wojny francusko - pruskiej Niemcy nigdy nie korzystali z tunelów, jako zwodniczych środków wojennych! — dowodzono. Ale coś większego stało — i stoi — na przeszkodzie. Duma wyspiarska!

Bo Anglja, która tak świetnie sobie radzi w dominjach — na lądzie — u siebie, na ziemi macierzystej,

nie znosi kontaktu z kontynentem.

A przecież, dla konserwatywnego Anglika — tunel taki to korytarz w serce kraju — do Londynu.

I ten „argument" uczuciowy przeważył w każdorazowej dyskusji, jaka się nie raz wytwarzała. A technicy z bólem serca rozpamiętują, że byłoby to dzieło przewyższające technikę amerykańską!

Najdłuższy tunel w Europie — Św. Gotharda w Szwajcarii ma 15 klm. długości.

Tunel zaś pod kanałem La Manche liczyłby 50 klm!

Niebezpieczna kuracja.

Majątek w nosie.

Bohaterem tej historji był szanowny radca miasta Dorgelly mr. Edwards. Wymieniony radca poddał się z powodu chronicznego kataru w nosie kuracji w Instytucie radowym w Manchesterze. Po przeprowadzonym zabiegu, mr. Edwards wsiadł do auta i pojechał w kierunku Dorgelly. Gdy wjeżdżał do Chester, miasta oddalonego o 60 kilometrów od Manchesteru, został zatrzymany przez pełniącego służbę policjanta z wezwaniem, aby udał się jak najszybciej do miejscowego szpitala.

Cóż się stało? — Oto kiedy mr. Edwards opuścił Instytut radowy w Manchesterze, zauważono tam z niemałym przestrachem, że w nosie pacjenta pozostała mała ilość tego niesłychanie kosztownego pierwiastka. Nos jego przedstawiał w tej chwili **wartość 40 tysięcy złotych,** ponieważ gram radu kosztuje około 6.000 zł.

Ale nietylko wartość zabranego mimowoli przez pacjenta radu była powodem alarmu. Powodem, iż starano się jak najszybciej zatrzymać człowieka z tak kosztownym nosem, był także wzgląd na jego bezpieczeństwo, gdyż pozostawienie radu przez dłuższy czas w organiźmie musiało przynieść zgubne skutki dla pacjenta. Dla tego zaalarmowano niezwłocznie wszystkie posterunki policyjne w miejscowościach, przez które mr. Edwards miał przejeżdżać.

Jakkolwiek po usunięciu drogocennego środka leczniczego, nos p. Edwardsa stracił na wartości, jednak czuł się on szczęśliwy, że z tego powodu nie poniósł żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.